

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Ministraswa, Ekspedycja i Biuro Redakcyi przy
ca. Wilhelmowski pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
za pierwszą stronę 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drugiego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwach niemieckich 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 zł. 15 sgr., w Francji 15 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajcarii 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Niemczech 3 tal. 15 sgr., w Turcji 25 f., w Austrii 6 tal. 15 sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do niej przynależnych
niemiecko-austriackich, należących do państwa
pruskiego. W innych krajach zaś tylko nasze agencje,
za których pośrednictwem (zobacz ulicę) można tak
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie zostaną
oddane.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłate Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Kettemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Port, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein i Mosse. — W Buku: S. Bajorński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 16 listopada.

I dziś rozpoczynamy przegląd nasz polityczny od ordęzia p. Thiersa, w około niego bowiem skupia się dotąd uwaga publiczna. Otóż ordęzie to, o ile się da wywnioskować z dzienników, zrobiło na ogół publiczności dobre wrażenie. Nawet ci, co nieszczerze są usposobieni dla p. Thiersa i radzi podnoszą słabe tegoż strony, wyrażają się z uznaniem o ordęziu a potępiają prawicę, która przez usta swego przedstawiciela p. Kerdrel wypowiedziała gwałtowny protest przeciw ordęziu i postawiła wniosek wybrania komisji, mającej zająć się krytyką takowego. Choć wniosek o tyle uległ zmianie, że komisya miała krytyki ma zająć się odpowiedzią na ordęzie, to okoliczność ta nie zmienia w niczem rzeczywistej postaci rzeczy i namacalnym jest dowodem, że monarchiści zamysłują jak dotąd, tak i nadal pracować nad zniewoleniem dzieła, do którego ostatecznie p. Thiers niemało się przyłożył. Podobnym wystąpieniem prawica ściągła na siebie ogólne niezadowolenie i sprawiła, że dziś więcej, niż kiedykolwiek jest niepopularna. Umiearkowani jej członkowie dziś już żałują podobnego kroku i krztują się, aby zniewolić swych kolegów do cofnięcia tego wniosku. Po tej gwałtownej scenie, jakiej wcale się nie spodziewał p. Thiers, prawica i prawe centrum zeszyły się na wspólne posiedzenie, aby naradzić się, co dalej czynić należy i jak się zachować w obec oświadczenia p. Thiersa, iż chętnie przychyli się do wniosku p. Kerdrel.

Tutaj oświadczył imieniem prawicy p. Audifret Pasquier, iż w chwili obecnej nie można myśleć o przywróceniu monarchii a jedynie na to baczyć należy, aby przynajmniej pakt w Bordeaux był w całej jego osnowie zachowanym a wszelkie reformy odrzucone. — Wniosek przyjęto.

Dzienniki niemieckie niemniej zadowolone są z ordęzia. Köln. Ztg. poświęcając mu dłuższy artykuł przychodzi do wniosku, że ordęzie pana Thiersa jest krokiem ku lepszemu i twierdzi, iż jak cała zagranica tak i Niemcy spoglądają wzrokiem wyteżonym, jednakże nie bez zazdrości na Francję, gdzie obecnie odbywa się proces odrodzenia, mogący liczyć na ogólną sympatję. Organowi ks. Bismarcka Nordd. Allg. Ztg. podoba się przedewszystkiem ustęp wypowiedziany dla zagranicy, ustęp tej osnowy, że „każdy rząd musi być konserwatywnym, a społeczeństwo nie ścierpi innej formy rządu“, dzięki której maksymie uda się p. Thiersowi pogodzić pojedyncze stronnictwa nie oswojone z dotychczasową formą rządu, bo monarchiczne będą miały istotę władzy, której pragną, republikańskie formę. Podobnie przemawiają Nat. Ztg. i inne organa niemieckie.

Z Hiszpanii alarmujące dochodzą wieści. Wczoraj dopiero donosiliśmy o gotujących się zaburzeniach w Kadyksie, a dziś już donosi Agence Havas o wojskowym spisku w Vitorii, którego szczegóły dotąd nie są znane. Obok tego w całym kraju poczynają pojawiać się na nowo oddziały zbrojne pod firmą don Karlosa. W Aragonii rozpisyują one w całej formie podatki, nakładają na ludność ciężary, więżą tych, co nie uznają ich powagi. Niemniej dowolnie gospodarują w biskajskich prowincjach. Rząd w obec podobnego stanu rzeczy zdaje się być bezsilnym i więcej dziś jest zajęty sądzeniem powstańców pochwytywanych w Ferrol, niżli ściganiem Karlistów. Co do powstańców ferrolskich, to z tych jednego już skazano na karę śmierci, jednego na dożywotnie więzienie a 29 każdego na 10 letnie więzienie. Około 300 wysłano do kolonii, a to na czas krótszy lub dłuższy.

Sejm tyrolski został przedwczoraj, jak to nam już donosił telegraf, rozwiązany a równocześnie rozpisanie t. z. wybory z konieczności.

W sejmie galicyjskim najważniejszą sprawą jest

SPRAWA KRYMINALNA.

POWIASTKA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 217, 218, 219, 220, 223, 224, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 235, 240, 241, 245, 246, 247, 248, 249, 252, 253, 255, 256, 258, 260, 261, 262 i 263.)

Sanna po nowym roku ustaliła się wyborna, zima była piękna, pogodna a nie ostra; myśliwi dawno już podobnie nie pamiętali. Ciocia Benigna wcale niespodzianie raz przy obiedzie rzuciła tę myśl, iżby się chętnie przejechała do Warszawy, gdyby prezes Leokadyi też dla rozerwania się towarzyszyć jej dozwolił. Z początku stary się trochę opierał, jakby tylko dla tego, żeby się zbyt nie okazać powolnym; lecz gdy obie ciocie nalegały zaczęły, pół żartem pół serio przystał na tę podróż.

— Znowu tedy sam na sam z O. Serafinem rekollektę odbywać będę zmuszony — rzekł — gdy wacpanie tam zapustować będziecie.

Jak tylko zezwolenie otrzymała, wybrały się panie niezmiernie spieszenie i trzeciego dnia zrana już prezes zjechał w ganku, ponawiając zalecenie, ażeby co najrychlej powracały.

adres, jaki na wniosek posła ks. Czartoryskiego ma być uchwalonym do cesarza. Na podanie adresu wszyscy się zgadzają, chodzą jedynie o ton jego i treść. Korespondent nasz lwowski w liście swym, który pod właściwą rubryką podajemy, przywodzi rozmaite opinie, jakie w tym względzie w łonie komisji adresowej i sejmu obiegają. Co do nas, powtarzamy nasze ceterum censeo, że rezolucyą z r. 1868 powołać w adresie należy. Zarówno tego domagają się interes jak i godność nasza. Sw. Jurcy tymczasem prowadzą po dawnemu swą politykę i wbrew życzeniom i potrzebom Galicji, jedynie dla przypodobania się centralistom i z nienawiści ku Polakom, na komendę ministerstwa centralnego postawili wniosek o wybory bezpośrednie. Nie ma wątpliwości, że nie dozna on powodzenia w sejmie i po pierwszym czytaniu pójdzie spocząć do archiwum sejmowego.

O obradach w Berlinie konferencyi nad kwestyą socyalną dotąd nie wiele albo prawie nie wiadomo, reprezentanci bowiem tak rządu niemieckiego jak i austriackiego zobowiązali się zachować przebieg obrad w jak największej tajemnicy. Dziś wiemy tylko tyle, że panowie ci obradowali po raz ostatni 10 bin.

Nord się dowiaduje, że gabinety londyński i wiedeński poczyniły z powodu groźnego charakteru ekspedycyi egipskiej przeciw Abisynii przedstawienia u gabinetu carogrodzkiego otrzymały atoli odpowiedź, że wicekról wysyłając do krajów bogatszych korpus ekspedycyjny dopełnił tylko prawa, jakie mu przysługiwało nad krajem zdobytym niegdyś przez Mehemeta Alięgo, który nie przestał być nigdy własnością jego następów. W tym stanie rzeczy nie nie pozostaje uczynić królowi abisynskiemu, jak zażądał interwencji państw europejskich i oddać Abisynię pod ich opiekę. Nord donosi dalej, że król Abisynii udał się już z podobną prośbą do dworów zagranicznych.

Dalej zwracamy uwagę na korespondencję berlińską, w której znajdują czytelnicy nasi szczegóły o sejmie pruskim, oraz o ukonstytuowaniu się koła naszego; w izbie panów ma pan Skalski, jak się dowiadujemy, poruszyć sprawę datku 10,000 talarów, nieprawie z funduszu Ziemstwa danego na uroczystość malborską. Wreszcie nadmieniamy, iż stronnictwo liberalno-narodowe ma interpelować rząd w sprawie nowej konwencyi zawartej pomiędzy Kosią a Prusami, w sprawie o której pismo nasze obszernie już mówiło, i o co pierwsze się upomniało. Petycja językowa z kwestii naszego złożoną już została przez posła Wierzbickiego w Izbie, podobnie jak Prus z Zachodnich przez posła Ignacego Łyskowskiego. Obiedwie te petycje spodziewać się należy, wkrótce przyjdą pod obrady sejmu pruskiego.

Wybory na reprezentantów do Rady miejskiej w Poznaniu.

Pojutrze to jest w poniedziałek rozpoczynają się w mieście naszym wybory na reprezentantów rady miejskiej m. Poznania. Trwać będą trzy dni, a mianowicie w poniedziałek głosują wyborcy oddziału III, wszystkich czterech okręgów, we wtorek oddziału II, w środę zaś oddziału I. Głosuje się w każdym dniu od godziny 10 do 1 w ratuszu. W pierwszym oddziale wybiera się sześciu reprezentantów, w drugim pięciu, w trzecim zaś czterech. Stosownie do następującego porozumienia się wyborców,

Oddział I. głosuje na następujących:
pp. Antoniego Krzyżanowskiego, Kazimierza Liszkowskiego, Sędz. Mieczysława Łyskowskiego, dr. Władysława Świdorskiego, Józefa Zeylanda, Władysława Wierzbickiego;

Oddział II. na
pp. dr. Teofila Mateckiego, Bolesława

koju, i czule całując ręce starca ukłękła przed nim jakby żądając błogosławieństwa. Rozplakała się nawet. Preses milczący uściśnął ją za głowę i krzyżkiem przeznęgnął.

— Taka jesteś nerwowa, moja droga — odezwał się sam widocznie wzruszony — lada co cię do łez pobudza. Jedźcie i powracajcie co najrychlej. Niech Bóg drodzącej cię i całej drodze żywota twego błogosławi.

I raz jeszcze uściśnąwszy ją, otarł oczy stary bo i jemu łzy jakoś przysły do powiek. Łzy są żarławe. Dzień ten po odjeździe, gdy dom po ożywieniu przez gości stał się nagle pustką milczącą — wydał się długim i nudnym. Prezes od okna do okna chodził i wzdychał. Szary mrok już padał, a świec jeszcze nie przyzniesiono, gdy szubienkami krokami, do drzwi pańskiego pokoju zbliżył się Szajkowski i zadyszany stanął w progu, ze zwykłym pobożnym powitaniem.

— A cóż tam! zapytał prezes, pewnie mi o młocie pszenicy przynosisz wiadomość?

— Tu — prosię jasnie pana — inna tego zaszła okoliczność, jak mi się zdaje, bardzo ważna, odezwał się dworak.

— Hm? cóż takiego? przystępując bliżej począł prezes — co złego!

— Poczuwam się do obowiązku donieść o tém jasnie panu, chociaż to nie należy może do mnie, ale przez tę zyczliwość i przywiązanie do całego domu jasnie państwa i z troskliwością aby później...

Splatał się trochę, chrząknął Szajkowski i nie do końcaż. — Prezes podchwycił. Ale cóż takiego? a d rem!

Szajkowski uznał za właściwe, acz z oznakami wielkiego uszanowania zbliżył się o parę kroków do prezesa.

— Prosię jasnie pana — przypadek zrzadził, że

Leitgebra, Władysława Boniarskiego, Miłkołaja Magnuszewicza, prof. Bonifacego Łazarewicza;

Oddział III.

Okręg I. na
p. Władysława Bentkowskiego;
Okręg II. na
p. Antoniego Pfitznera;
Okręg III. na
p. Władysława Jerzykiewicza;
Okręg IV. na
p. dr. Wituskiego.

W sprawie tej pisaliśmy już niejednokrotnie, odwołując się więc do tego, co na tém miejscu już poprzednio wyrażaliśmy, dziś nie pozostaje nam nic więcej jak tylko zwrócić się do wszystkich wyborców z gorącą prośbą, aby każdy w dniu oznaczonym i w miejscu, jakie mu bliżej wskazanem zostanie, oraz w miarę tego, do jakiego oddziału należy, w wymienionych wyżej kandydatów głosował. Jaki będzie rezultat — mniejsza o to; do każdego z nas należy przedewszystkiem spełnić swój obowiązek. Powtarzamy i głosimy często, iż w każdym czasie wszystko jesteśmy gotowi poświęcić w imię naszych obowiązków; słowo nasze winno być zawsze w zgodzie z czynem i jedno drugiemu nie kłamać. W obecnym wypadku nie chodzi o żadne ofiary, jedynie o oderwanie się na chwilę od codziennych zajęć, udanie się na ratusz i zadyktowanie tam swego głosu. Czyżby i to trudno nam było spełnić? — Nie przypuszczamy — i dla tego pewni jesteśmy, że nie będzie pomiędzy nami ani jednego, któryby zaniedbał stawić się w czasie oznaczonym w ratuszu i głos swój złożyć.

Zresztą podajemy obwody okręgów wyborczych, jako też czas i lokal wyborów.

I tak wybieraciel będzie z trzeciego Oddziału: pierwszy okręg wyborczy, do którego należą: Stary Rynek, Szeroka, Szewska, Dominikańska, Mokra, Stawna, Żydowska, Kramarska, Wroniecka, Zamkowa ulica, góra Zamkowa, Franciszkańska, Sieroca, Masztalna, Nowa ulica, w bibliotece w ratuszu, 18 listopada od godziny 10 do 1;

2. okręg wyborczy czyli Butelska, Wodna, Ślusarska, Klasztorna ulica, Nowy Rynek, Kozia, Gołębia, Jezuitka, Wrocławska, Szkolna ulica, za Bramką, Wszystkich Świętych, Zielona, Długa, Strzelecka ulica, Rybaki, Półwiejska, Ogrodowa, Wysoka, Piekarska i Mała rycerska ulica, w izbie decernentów w ratuszu 1. piętro, 18 listopada od godziny 10 do 1;

3. okręg wyborczy czyli Sto Marcińska, Wilhelmska ulica, plac Wilhelmski, Wałowa, Podgórna, Berlińska, Młyńska, Fryderykowska, Królewska, Wielka Ryckarska, Sto Wojciecha, Lipowa, Magazyńska ulica, plac Działowy, Sapieżyński, Rynek nowomiejski i Przepadek, w sali reprezentantów miasta w ratuszu, 18 listopada od godziny 10 do 1;

4. okręg wyborczy czyli Wielka Garbarska, Mała Garbarska, Piaskowa, Szyfarska ulica, Columbia, Grobla, Chwaliszewo, Zagórze, Wenecjańska ulica, Tum, Ostrowek, Śródka, Św. Roch, Ulica wieżowa, w sali magistrackiej w ratuszu, 18 listopada od godziny 10 do 1.

Drugi Oddział w sali posiedzeń reprezentantów w ratuszu, 19 listopada od godziny 10 do 2.

Pierwszy Oddział w izbie decernentów w ratuszu, 20 listopada od godziny 10 do 1.

Apatya.

Inne prowincje dawniej Polski lubią na nas wskazywać jako na wzór niedoścignionej jakiejś do-

czka na trakt w... ja właśnie powracałem z tamtąd, bom jeździł do Arona pomówić względem dostawy do Uściługa. Otóż, prosię jasnie pana, zdaje się, że w miasteczku przylączył się do pana pan Daniel Tremmer z Orygowic i albo z niemi pojechał...

Prezes z gniewem przerwał.

— Co acan pleciez! to nie może być! to się przywidziało.

— Ale mogę panu prezesowi zaręczyć słowem.

— Dajże mi pokój... Może się przypadkiem z niemi skrzyżował w drodze, toć nikomu po gościńcu jeździć zabronić nie można... To dzieciństwo.

— Jednakże gdyby...

— Co mi tam! co mi tam!... Kobiety wiedzą jak się natrętowi opędzić. Jest tam pani Estrokońska, która na siebie za to podórę wszelką odpowiedzialność wzięła. Dać pokój i nie rozgadywać. Słyszysz waćpan!

Szajkowski, który był pewien, że się więcej jeszcze w łaski wkupeł tym doniesieniem, zamknął pomniejszany i skonfundowany niezmiernie, a nie rad z siebie.

Szczęściem prezes jakby tę okoliczność chciał co najrychlej zapomnieć, zapytał zaraz o wydatek pszenicy i o transporta, zagadał o gospodarstwie, dając do zrozumienia zbyt gorliwemu słudze, ażeby do tego przedmiotu więcej nie powracał.

Pomniejszany Szajkowski nie mógł sobie darować, iż się tak fatalnie omylił i wycofał się zgrzyziony, nie mogąc zrozumieć dla czego tak ważne doniesienie przyjęte zostało z taką obojętnością, wstrętem prawie.

— Byłem pewniuteńki, że drugą klacz dostanę, co najmniej — ale z panami tak zawsze... nikt ich nie rozumie. Poświęcaj się dla nich i służ gorliwie, to ci się potem tyłem odwróca. — Kat ich tam wie co myślą!

Machnął ręką rozpaczony i poszedł na wódkę,

skonałości, jako na przykład wytrwałości i zrzeczności w walce z nieprzyjawnym a przemagającym środkami i zasobami cywilizacyjnymi żywiołem. Opinia ta, tyle łaskawa dla nas, jest też istotnie słuszną i sprawiedliwą, gdyż odpowiada głównemu warunkowi faktycznej prawdy, czy też nie jest może raczej nowym tylko materiałem do stwierdzenia starego przysłowia, „że nie wszystko złoto, co się świeci?“ Otóż, nad czémby się w kilku słowach zastanowić może nie było bez wartości. — Nie ma się co łudzić, bo to niestety aż nazbyt rzecz widoczna, nie zapierana przez rząd, ani przez dziennikarstwo niemieckie, że plemieniu i językowi naszemu wypowiedziana tu stanowczo a nieubłaganie eksterminacyjna walka, jakiej przykładów dzieje cywilizacji XIX wieku nie znają. Cynizm, nienawiść, pogarda, — otóż, co czytamy i czego się nasłuchamy codziennie z organów opinii publicznej najucywilizowanego Europy narodu, który w repertoarze swych łask cywilizacyjnych dla nas, nie znajduje nic lepszego i nie innego, nad wyrok nieodwołalnej zagłady. Wobec podobnego wyroku zagłady ogłoszonego naszemu plemieniu i naszemu językowi, należałoby się spodziewać, że jeśli w nas jest choć żłdźbło godności narodowej, poczucia samych siebie i chęci życia, staniemy wspólnie i zgodnie, jak jeden mąż, by dotknęci na czci, by będąc codziennych obelg przedmiotem ze strony żywiołu przeciwnego, by zagrożeni w istnieniu, bronić w obrębie służących nam praw tego, co nam bronić wolno i czego bronić powinniśmy. Czyż dzieje się tak jednakże, jak być powinno, czyż zagrożone istnienie narodowe, czyż dotknięta boleśnie cześć narodowa, czyż zagrożony język narodowy, znajdują w nas obrońców takich, jakich im potrzeba a jakich siłą samą reakcyi zawziętości przeciwników wywołać zapowiadała? Odpowiedź sumienna na te zapytania nie wiemy, czyby mogła wypaść twierdząco. Wiadome naszym czytelnikom nasze stanowisko w dziedzinie tego, co uważamy za konieczne dla ocalenia narodowego bytu wśród okoliczności, jak obecne. Nie chcemy czczych manifestacyi, nie chcemy bezpłodnych objawów, ale co uważamy za kardynalny tutaj warunek zachowania narodowego żywiołu, to szczerzy i nie kłamany udział we wszelkich pracach organicznych, to wyzyskiwanie aż do ostatecznych krańców tego, co nam prawa o stowarzyszeniach, co nam prawa o prasie, co nam prawo handlowe, co nam nowa ordynacya procederowa pozwalają. Cóż tymczasem widzimy? Szczerze powiedziawszy, krztających się kilkanaście co ruchliwszych osobistości, którym sekundują a przynajmniej sekundowałyby radzi, ludzie po największej części stanowiska zależnego od rządu, łatwi do złamania i zwiechnienia w pracy narodowej groźbą odebrania szczupłe i tak już dość wymierzzonego kęsa powszedniego chleba. Otóż zastęp, który podtrzymuje z poświęceniem homeryczną walkę około utrzymania w nas żyw-

podwładnym. Upłynął tydzień, ekonom jeździł parę razy do miasteczka. Mijając Orygowce stanął pogadać z Fajwlem. Tu dowiedział się, prawie mimowolnie, że pan Daniel wyjechał z domu, jak się zdawało, do Warszawy i że dwór mimo złej pory na gwałt odnawiają, malują, obijają, czyszczą, jak gdyby się tam więcej kogo niż gospodarza spodziewano. Meble i sprzęt różny co chwila miały nadejść z Warszawy.

— Stary ślepy czy co? zawołał do siebie Szajkowski.

Piekła go ta wiadomość, wytrzymać z nią nie mógł.

— Kobyły mi nie da — mniejsza z tém, to choć krwi staremu napuszę — rzekł w duchu powracając do domu. Trzeba mu to jakoś mądrze powiedzieć.

Wieczorem przypadała zwykle dyspozycya i sprawozdanie, z którym Szajkowski mało nie codziennie przychodził do prezesa.

Stary miał zwyczaj z rękami założonemi drepnąć po pokoju, pół godziny spędzać na gawędzie z ekonomem, którego, gdy był w dobrym usposobieniu, kieliszkiem wódki i zakąską odprawiał.

Tym razem zreczniej pan Szajkowski nie wystąpił od razu z doniesieniem; począł od różnych wiadomości gospodarskich mniejszej wagi.

Prosię jasnie pana — dodał odchrząkując po zdaniu sprawę — co się tyczy średniej pszenicy i tej co troszeczkę porosta, której w Uściługu nie przyjmą, tę by nabył Fajwel z Orygowic. Właśnie przejeżdżając o tém z nim mówiłem. Dostawa pod bokiem, furmanki na dobry ład i trzy razy powróca.

— Niech sobie Fajwel sam zabiera, to najlepiej — dodał prezes — spuścił mi się coś na korcu.

— A kiedy bo to tam bodaj o furek teraz w Ory-

wota narodowego, który go broni i chroni od klęski i wstydu. Gdzież natomiast w owych pracach organicznych, w owych stowarzyszeniach, na owych walnych zebraniach czy wydziałowych posiedzeniach Towarzystwa Pomocy Naukowej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Oświaty i wszelkich innych, widzimy wielką masę naszego majetniejszego, niezależnego w swym stanowisku, młodszego zwłaszcza obywatelstwa? Ten zastęp właśnie świeci w pracy publicznej najzupełniejszą nieobecnością, a obojętności, chęć zabawy, lub stokrój gorsza od niej namietność szybkiego zubożenia, grasująca mocno choć niepokaznie i w nas a mogąca nam się dać we znaki nie lepiej jak szlachcicowi z Epidemii Narzyniejskiego, zajmują w zbiorowej duszy naszego społeczeństwa miejsce, któreby bez szkody dla fortun prywatnych a z wielką korzyścią dla fortun publicznej żywszy i szerszy interes dla sprawy krajowej zająć powinien. Walka w ten sposób prowadzona nie może się nie tylko skończyć zwycięstwem, ale co więcej nie pociesza nawet skromniejszymi widokami utrzymania się choćby tylko przy zajmowanym stanowisku. Bezowocemni stają się w takim razie najświetniejsze sejmowe wysiłki naszych wysłanych do Berlina deputacyi, nadaremni sporadyczne wysiłki poświęcenia i pracy pojedynczych osób.

Do podobnych refleksji nastroja sposobność ści sprawa rodzimej oświaty i rodzimego języka. Zatrzymajmy w znajomości ojczystej mowy, ojczystych dzieł i ojczystych rzeczy młodszą obywatelstwo naszego generacyi, a z żalem przekonamy się, że czego szkoła publiczna nie w naszym będąca ręku u myślnie zaniedbała, zabiegłość i dobra wola prywatna bynajmniej nie wynagradza. — Czas obejrzeć się i pod tym względem na siebie, czas naprawić i to złe! — Ważny obowiązek spada w owę złowrogą chwilę zagrożenia ojczystego języka i ojczystych pamiątek na dom rodzicielski polski, nie mniej ważny na nauczycieli rozumiejących swe stanowisko a winnych święcie przestrzegać czystości mowy ojczystej równie od naleciałości obcych, jak od owych reformatorskich dziwactw, któremi nowoczesna uczoność lingwistyczna sprawdzała w praktycznym rezultacie tylko chaos i zamieszanie w pisowni i poprawność języka w szkole już może nawet zamąciły usiłowała.

Otóż kilka myśli natchnionych nie chorobliwym jakimś pesymizmem, lecz uczuciem prawdy o położeniu naszym i kłopotach jego w obecnej chwili. Czas się obejrzeć na siebie, czas policzyć się, czas obliczyć swe środki i zasoby. Inaczej „ustanie walka w niedostatku walczących.“

Wiadomości urzędowe.

Nauczyciel Hermann Grunwald w Brunsberdze potwierdzony został jako nauczyciel pomocniczy przy tutejszym seminarium i jako nauczyciel głuchoniemych.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 13 listopada.

(Z komisji adresowej. — Petycja o rezolucję klubu postępowego. — Z komisji edukacyjnej, budżetowej i wydziałowej.)

(T) Nie chodzi o to, co napisać w adresie, lecz jak to napisać? W główniej rzeczy panuje między członkami zgoda. Prócz wyrażenia uczuć wierności, lojalności i t. p., prócz upewnienia o niezachwianej ufności kraju do osoby monarchy, ma być w adresie: 1) podniesiona sprawa życzeń kraju, co do rozszerzenia samorządu, co do których życzeń cesarz w zesłonożnym mowie tronowej objawił chęć tychże zadowolenia; 2) wyrażona obawa kraju z powodu zamiaru rządu ścieśnienia dzisiejszej autonomii przez zaprowadzenie wyborów bezpośrednich, co byłoby pogwałceniem

botą koło dworu, choć nie pora. Jeszcze do miasteczka nieustannie słyszę po coś posyłać, tak że się tam furzy nie doprosić. I gdyby choć sam dziediec był, toby Fajwel mógł się z nim ułożyć, a ten słysząc wyjechał do Warszawy czy coś, i nie ma go w domu. Nie ma go — powtórzył dobitnie i z naciskiem — nie wiadomo kiedy powróci nawet.

To mówiąc spoglądał na prezesa, który chodził po pokoju nie okazując wcale, aby go ta wiadomość w najmniejszej rzeczy obchodziła.

Szajkowski milczał i on się nie odzywał, sądził, że go o coś spyta. Czekał — nie odezwał się prezes aż nie ręką i obojętnie.

— To nie sprzedam Fajwlowi średniej pszenicy, rzekł — na tę kupię się i później znajdzie łatwo... Jak sobie chce, furmanek i tak dosyć potrzeba...

— Gdyby w Orygowcach... zaczął Szajkowski.

— Daj mi asinidziej pokój już z temi Orygowcami... niema o cém mówić — dorzucił stary. — Dosyć — dosyć.

Odszedł tedy Szajkowski zmyty powtórnie i niepowodzeniem znikający. Zaczynał się nawet po trosze domyślać, iż wiatr musiał zawać z innej strony i że przeciwko niemu chcieć iść byłoby niebezpiecznie. Ze zwrotem jednak postanowił czekać, ażby chorągiewka porę mu ukazała.

Tymczasem zwracał pilną uwagę na pana prezesa, który oprócz pewnej niecierpliwości o poczyty listy, innego nie ukazywał symptomatu niepokoju i obawy. Zwykle pocztą nie przynosiła do Murawca nie tak bardzo zajmującego bywała zaniedbywana, leżała niekiedy pół dnia nietknięta w kredensie nim ją do pokoju przyniesiono. Teraz musiano ją podawać natychmiast, stary dzwonił i dowiadywał się czy formal z miasteczka nie powrócił i Szajkowski pilny w doko-

niem praw kraju; 3) wyrażony żal z powodu że NPan nie sankcjonował najważniejszych dla dobra kraju ustaw przez sejm uchwalonych.

Ze taka ma być treść adresu, na to zgadzają się członkowie komisji, lecz co do tonu, co do formy, różne pod tym względem są zdania, mianowicie czy co do punktu pierwszego ograniczyć się na ogólnikowym podniesieniu żądań kraju względem rozszerzenia autonomii, czy też wyraźnie powołać rezolucją sejmową z roku 1868.

Bardzo poważne głosy przemawiają za niewymienianiem ani rezolucji, ani elaboratu, z drugiej strony równie poważne głosy żądają formalnego ponowienia rezolucji, powołując się na nią w adresie, a są i tacy, którzy osobnej uchwały ponawiającej rezolucji domagają się.

Klub postępowy postanowił, jak już wspominałem, prosić sejm o to ponowienie rezolucji i uchwały na wczorajszym poufnym zgromadzeniu petycyi, która jutro przez członka tego klubu dr. Hoszarda ma być do łaski marszałkowskiej wniesiona. Petycja ta opiewa:

„Wysoki Sejmie!

„Od początków życia konstytucyjnego, domaga się kraj nasz takiego samorządu, któryby choć w części odpowiadał narodowej naszej indywidualności, a który niezbędnym jest warunkiem pomyślnego rozwoju kraju.

„Wysoki Sejm dał wyraz tym życzeniom, uchwalając Rezolucją dnia 24 Września 1868 roku w której streszczono najniższą miarę samorządu, jakiego się słusznie domagamy, a kraj cały przystąpił do tej uchwały i uznał ją za swoją.

„Zważywszy, że sprawa ta będąca na porządku dziennym odcroczony Rady państwa, dotychczas nie jest załatwioną;

„Zważywszy, że komisja konstytucyjna Rady państwa ułożyła tak zwany elaborat, który nie tylko nie zawiera owej w rezolucji streszczonej najniższej miary samorządu, lecz co więcej w stosunku nasze wprowadziłby zamieszanie, a licznymi zastrzeżeniami niszczy to, co pozornie przyznaje;

„Zważywszy, że delegacja nasza w Radzie państwa będzie miała w imieniu kraju i sejmowi wypowiedzieć zdanie w tym przedmiocie, a zatem powinna mieć jasną i niedwuznaczną świadomość życzeń kraju;

„W przekonaniu wreszcie, że Wysoki sejm nie zechce i nie może odstąpić od swego programu z r. 1868 dwukrotnie później ponawianego, a który stał się programem całego kraju;

„uprasza klub postępowy polski, raczy Wysoki Sejm ponowić i na tej sesji rezolucję z 24 września 1868.“

Tak opiewa petycja klubu postępowego, którą sejm zapewne przekaże komisji adresowej.

Z komisji edukacyjnej, która gorliwie nad oddaniem sobie wnioskami Czernawskiego, Małeckiego, Pietruskiego i licznymi petycjami pracuje; dowiadując się, że i tam opinie są mocno podzielone. Dalej idące wnioski posła Chrzanowskiego upadają, zgodzono się jedynie na bezwarunkowe wprowadzenie w życie ustawy państwowej z r. 1869. Zdanie popierane przez pp. Szajkowskiego, Tarnowskiego i Sawczyńskiego, aby obowiązek tworzenia i utrzymywania szkół ludowych ciążył i nadal na gminach i aby fundusz krajowy tylko tam przychodził w pomoc gdzie udowodniona będzie niemożność gminy ponoszenia całego ciężaru, przeważa w komisji. Co do uposażenia nauczycieli, będą oni na kategorie podzieleni stosownie do wielkości gmin, w których uczą. Chrzanowskiego wnioski co do uposażenia trzech kategorii nauczycieli (w gminach niżej 2000 ludności, niżej 10,000 i wyżej) które się komisji za wysokie wydały, także upadły. Prawdopodobnie utrzyma się projekt Czernawskiego i dodatki do podatków na rzecz szkół zaprowadzić się mające, nie będą wynosić więcej jak po 3 do 4 centów od każdego guldenu podatku. Na każdy sposób jest prawie pewnym, że sprawa szkół ludowych w tej sesji załatwiona zostanie.

Równie gorliwie pracują komisje budżetowa i wydziałowa. Co do tej ostatniej to ma ona rzeczywiście niełatwe zadanie, ma bowiem w ciągu dłu kilkunastu zbadać czynności wydziału, a nawet i rachunkowość wydziałową i zdać w tej mierze sprawę sejmowi. Wybrani do tej komisji członkowie wezwali co do części rachunkowej do pomocy kilka tutejszych znakomitości finansowych, wątpię jednak, by nawet i te znakomitości były w stanie w tak krótkim czasie zbadać książkowość wydziałową, sumiennie i zdać sprawę w tym względzie.

Lwów, 13 listopada.

(Sóste posiedzenie sejmowe.)

(T) Gdy w kole poselskim posiedzeniu toczyły się pierwsze rozprawy nad potrzebą adresu do tronu, w którymby ponownie żądania kraju w rezolucji z roku 1868 zawarte i zaprotetowano przeciw zaprowadzeniu w Galicji wyborów bezpośrednich, któremi pogwałconyby statut krajowy, prawa sejmowe naszego i szupłoty wymierzona autonomią dotychczasową, toczyły się u S. Jura rozprawy nad żądaniem ministerstwa, które udało się do tej partii ruskiej z wezwaniem, aby ona w sejmie właśnie postawiła wniosek o zaprowadzenie wyborów bezpośrednich. Wszystko przygotowane w największym sekrecie, tak że nawet ruska partja Ławrowskiego nie o gotującym się zamachu nie wiedziała. Dziś wystąpił nagle p. Kowalski w imieniu swej partji, a raczej w imieniu narodu ruskiego z żądaniem,

deniu wszelkim pańskim fantazjom, urządził zaraz stósunek z miasteczkiem w jak najpraktyczniejszy sposób, a dla lepszego wyrozumienia co teraz pana obchodzić najwięcej mogło, niekiedy pocztę sam własnoręcznie odnosił. Wpatrywał się nówczas bacznie czy pan na gazety wpadł, czy na listy zwraca uwagę i mógł się przekonać że prezes chciwie korespondencyi wyszukuje...

Kreślił tedy głową i myślał że coś się święci — ale co? — tego odgadnąć nie umiał. O dobroczynny rolę jaką mimowoli odegrał, wcale nie miał pojęcia, a że mu łorzę zdechło, znajdował poświęcenie swe złe wynagrodzeniem i — wzdychał.

Tak czas upływał w Murawcu, bez widocznej zmiany; gdy jednego rana Szajkowski znajdujący się na polu przy zwożąc się właśnie ostatniej stercie pszenicy, ujrzał dwa powozy zmierzające wprost do dworu.

Jeden z nich łatwo mu poznać było jako należący do cici Benigny, drugi niepospolicie go zaintrygował, bo był bardzo piękny, formą nową i konie w nim zdawały się chyba Orygowieckie.

Zaciekawiony ekonom ścisnął konia i na przelaj pokłusował ku gościńcowi, tak się obrachowując ażeby powozy napotkać... Jechały dosyć wolno, klacz miała klus dobry, stało się więc po jego woli i nad rów u grobli przybył w chwili, gdy karetka pani Benigny przechodziła właśnie miała. Siedziały w niej, obie ciotki i służąca...

W tejże chwili prawie nadbiegł i drugi powóz a w nim z podziwieniem do którego przestraszył się mięszał, poznał Szajkowski po prawej ręce siedzącą pannę Leokadyą, a po lewej pana Daniela. Oko w oko zetknąwszy się ze swoją panną, — sam na sam w tak podejrzanym towarzystwie, osłupiał Szajkowski, zdjął przedko czapkę i nie myśląc wiele przez pola, (co mu

aby sejm uchwalił rezolucją wyrażającą życzenie jak najszybszego zaprowadzenia w Galicji wyborów bezpośrednich. P. Kowalski i jego stronnicy wiedzą aż nadto dobrze, że nikt w sejmie prócz samychże wnioskodawców żądania ich nie poprze, nie też im ani na przeprowadzeniu wniosku, ani tem mniej na zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich nie zależy, im chodzi o zadowolenie żądań ministerstwa i kilku centralistycznych, z którą się związali. Chodzi im wreszcie, jak zawsze, o dokuczenie Polakom, o sparaliżowanie żądań sejmowi i kraju co do rozszerzenia autonomii, a w końcu chodzi im o interesa prywatne, które tu może najważniejszą odgrywają rolę. P. Kowalski chce zostać prezesem apelacji tutejszej, a księża kanonicy ruscy zakładają tutaj Bank włościański. Koncesji nie udziela się za darmo lub dla pięknych oczu proszącego. Wprawdzie istnieje tu od lat kilku Bank włościański, założony przez s. p. metropolitę Litwinowicza i p. Ławrowskiego, ale p. Ławrowski w nielase u S. Jura, wiege na przekór drugi bank zakłada druga partja ruska, otrzymuje koncesyę i gdy p. Ławrowski w komisji adresowej przemawia przeciw wyborom bezpośrednim, wnosi jego dawny przyjaciel polityczny p. Kowalski rezolucją żądającą bezpośrednich wyborów. Wniosek ten został na dzisiejszym posiedzeniu postawiony.

Oto przebieg tego posiedzenia:

Po zatwierdzeniu protokołu z posiedzenia wczorajszego, odczytuje sekretarz spis licznych petycji między którymi znowu mnóstwo w sprawie regulacji szkół ludowych, nadeszłych od różnych reprezentacji gminnych i powiatowych. Są dalej petycje Brodzkiej komisji wystawowej o subwencję 10 tysięcy guldenu, Benedyktynce ormiańskich we Lwowie o wsparcie z powodu pożaru, Białej o pożyczkę 30 tysięcy guldenu itd. Petycje te oddano różnym komisjom.

Następnie odczytuje sekretarz wniosek Szajkowskiego i towarzyszy, żądający aby Wydział Krajowy przedłożył na przyszłej sesji sejmowej wniosek względem burs czyli internatów nauczycielskich i względem zabezpieczenia każdemu egzaminowanemu nauczycielowi placu najmniej 300 guldenu, których wreszcie, gdyby gmina płacić nie mogła, płacić ma kraj. Obawda wnioski dotyczące do tego, aby zarządzić brakowi u nas nauczycieli przekazano komisji edukacyjnej.

Nierównie więcej jednak zajął następnie odczytany wniosek nagłący partji ruskiej, który, o ile go można było zrozumieć, żąda aby sejm na podstawie artykułu 19 statutu krajowego (który przyznaje sejmowi prawo czynienia wniosków do zmiany konstytucji) uchwalił rezolucję domagającą się zaprowadzenia wyborów bezpośrednich do Rady państwa w Galicji i to jak najszybciej.

Wniosek ten podpisany przez całą partję świętojurską i przez ks. Metropolitę Sembratowicza, przytoczę jutro w dosłownym brzmieniu.

Kowalski żąda głosu i stara się dowiedzieć że jego wniosek jest nagły, żąda by go Izba za tak uznała, a gdy to nastąpi, zastrzega sobie głos do uzasadnienia tego wniosku.

Izba zapytana przez marszałka ogromną większością, nie uznaje nagłości. Wniosek ten zostanie wydrukowany i przyjdzie do pierwszego czytania, przy której to sposobności p. Kowalski powie nam przygotowaną na jego poparcie mowę; po której — spodziewać się należy — Izba, nie odesłając wcale wniosku do komisji adresowej, jak sobie tego wnioskodawcy życzą, przejdzie nad nim do porządku dziennego.

Z porządku dziennego przystąpiono do różnych pierwszych czytań wniosków, które podyktano do różnych komisji.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji petycyjnej. Petycją towarzystwa gospodarczego krakowskiego o pożyczkę dla dotkniętego powodzią Powiśla, przekazano komisji budżetowej; petycją miasta Jasła o zapomóg na budowę gmachu dla gimnazjum tamtejszego odesłano do komisji edukacyjnej; nad petycją Żarańskiego o zakupienie jego dzieła pedagogicznego za 1000 guldenu przeszła Izba do porządku dziennego. Także i inne prośby tego rodzaju odrzuca Izba.

Przed zamknięciem posiedzenia odczytano jeszcze wniosek Weismana i towarzyszy, który żąda, aby wezwać rząd, iżby ściślej przestrzegał ustawy leśnej i żeby na przyszłą sesję przedłożył sejmowi odpowiedniejszą do stosunków krajowych zastósowaną nową ustawę leśną.

O godzinie drugiej zamyka marszałek posiedzenie zapowiadając następne na piątek, aby zostawić, jak powiada marszałek komisjom czas do pracy.

Na porządku dziennym przyszłego posiedzenia: pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o zamknięciu rachunków funduszu indemnizacyjnego; wybór komisji hipotecznej; sprawozdanie wydziału krajowego względem zmiany statutu miasta Lwowa; pierwsze czytanie wniosku Czernawskiego o szkołach ludowych; sprawozdanie komisji petycyjnej.

Pan komisarz rządowy nie raczył jeszcze odpowiedzieć na interpelacyę Skrzyńskiego w sprawie języka niemieckiego.

o połowę drogę skręcało) potem po zamarym stawie pobiegł do dworu... tu konia rzucił ledwie cugle na kolek zaplatawszy, a sam pospieszył do prezesa...

Wbiegł tak zdyszany i czerwony iż stary, który siedział na rozmowie z O. Serafinem, przeląkł się go.

— Co acanu jest?

Pora tych odwiedzin była niezwykła i sama już nadzwyczajność jakże zdradzała.

— Jasnio panie! zawołał Szajkowski — e... e... e... panie jadą... są na grobli...

— Jakże panie...

— W karecie siostry jasnio pana... a w drugiej...

Tu mu zabrakło wyrazu...

— Chyba mi się przewidziało, dodał — dalipan — panna Leokadya z panem Danielem...

— Co mi panowie! ofuknął tupiąc nogą stary... ale idźcie mi z tem! co znowu! sfiksowałeś...

— Jak pana szanuję!

Prezes dał mu tylko ręką znak, aby sobie odszedł, Szajkowski ramionami ruszył... i wysunął się.

A tuż i klaskanie z bata słyszeć się dało. — Prezes stał w miejscu jak wmurowany, ręce mu drżały tak że je zwolna spuściwszy o stół musiał oprzeć.

Po wargach przebiegało także konwulsyjne jakby drganie i oczy zapływały krwią. Układkiem spoglądał na drzwi, to na milczącego księdza. Milczenie było długie... oczekiwanie wydało się wiekiustem.

Naostatek szeleść sukni kobiecych dał się słyszeć. Pierwsza w progu ukazała się ciotka Benigna za rękę prowadząc błądą i przelekłą Leokadyą... Za nią szedł nie mniej pomieszany Daniel Tremmer...

Prezes spojrział na nich i cofać się zaczął.

— Co to jest? zawołał — co to jest?

— Bracie — odparła Benigna — córka twoja i jej małż...

Winowajczynią, która to małżeństwo przeciwko

Berlin, 15 listopada.

(Polemika stronnictwa liberalnego i zachowawczego. — Koło sejmowe.)

(m) Od czasu ostatniej mojej korespondencyi w nieczem się tutaj nie zmienia sytuacja polityczna stronnictw; p. zesilenie, jakie zagrażało Izbie panów, trwa dotąd i czeka zdaje się nominacyi nowych członków Izby panów ze strony rządu albo przyjazdu ks. Bismarcka, któryby był w stanie rozciąć ten węzeł gordyjski, którego rozwikłać nie umięją liberalne organa niemieckie a najmniejsi pono p. Eulenburg. Ordynacya powiatowa, bo projekt ten rządowy mam tylko na myśli, przyszyły już los w Izbie deputowanych i w Izbie panów wyłącznie zajmuje umysły wszystkich, przedmiotem jest częstych konferencyi kół parlamentarnych i dostarcza głównie pismom liberalnym materiału do ciągłych wycieczek przeciwko zachowawczemu żywiołowi, który podniósł się w ostatnich czasach moralnie bynajmniej nie okazuje się skłonnym do abdykowania z zajmowanego stanowiska na rzecz pruskiego liberalizmu. To też organa wszystkich odcieni liberalnych, widząc ten opór feodów, którego nawet ordgie żagające sejm, a tak wyraźnie wypowiedujące wolę rządu, przełamać nie może, mniej już zajęte jakim „Paissschubem“, mniej wreszcie jaką nieznaczną reformą Izby panów a więcej tym pytaniem, ażali nie wybiła godzina, w której głównie o „być albo nie być“ dla Izby panów rozstrzygać należy. Zdaniem pism liberalnych system dwuizbowy jest instytucyą polityczną, która z obcych przeszła krajów i niezgodną z tradycyami państwa pruskiego, instytucyą, do której niepotrzebnie dał pochop Montesquieu, a która niepotrzebnie jeszcze w życie wprowadził Ludwik XVIII. tworząc w r. 1814 Izbę panów. System dwuizbowy jakiegokolwiek ma jeszcze uprawnienie w Anglii, ale żadnej racji bytu ani we Francji, ani w Niemczech, gdzie nie masz już szlachty, któryby tworzyła osobny stan polityczny. Wyższa szlachta niemiecka zasiadła na tronie pojedynczych państw i znajduje się w radzie związkowej; niższa ma wprawdzie pewne prerogatywy ale nie tworzy już stanu politycznego; nowa wreszcie ordynacya powiatowa wszelkie już usunęła różnice; dla tego — tak rozumują w kołach parlamentarnych — nierozsądkiem jest utrzymywać, jakoby Izba wyższa, Izba panów istnieć musiała w celu przechowywania historycznie przekazanych prerogatyw, bo te znikły bezpowrotnie. Wszelka więc Izba wyższa, oparta na szlachcie, krótki też tylko może mieć żywot, bo kłam zadaje życiu i prawdzie. — Takie oto gromy wiszą nad głowami feodalnych, które, jeśli wolno tworzyć jakiś skromny horoskop, nie będą zabójce, bo nietrudno przewidzieć, że rząd do czasu posługuje się tylko liberalizmem i że zewnie te spółkę, skoro go zużyje dostatecznie w swoich celach, bo nie może nie widzieć niebezpieczeństwa, na jakieby się naraził, gdyby za jego poszedł prądem. — Jakkolwiek ordgie cesarskie wiele zapowiedziało praw, których celem ma uregulowanie być stosunków państwa do kościoła, dotychczas jednakowoż, jak nam zaręczają, żadnych nie przedłożono jeszcze projektów z dziedziny religijno-politycznej. Dla tego też Izba deputowanych żadnych chwilowo nie odbywa sesji, a posiedzenie, które w środę miało miejsce, zajmowało się jedynie wyborem marszałka i dwóch wicemarszałków, którymi, jak się spodziewało było można, zostali p. Forckenbeck, Köller i Bennigsen. Posłowie polscy przy wyborze na marszałka białe oddali kartki, nie chcąc oddać głosów p. Forckenbeckowi, który należąc do stronnictwa, mającego niby za godło narodowe i liberalne zasady, nie umiał wszelako uszanować naszej narodowości, biorąc tak przeważny udział w obchodzie uroczystości malborskiej. Nie głosowali również Polacy na p. Bennigsen, znanego prezesa Nationalvereinu woląc już w ostatnim razie oddać swe głosy na p. Reichenspergera, który znaczną upadł mniejszością.

Przypatrując się z trybuny pierwszemu posiedzeniu Izby deputowanych nie mile dotknęty byłem widokiem szczerpłej liczby posłów polskich, których zaledwie siedmiu doliczyć się mogłem. Ubliżyłbym, sądzę, naszym reprezentantom, gdybym nie miał tego przekonania, że wkrótce zjadą się wszyscy do Berlina, i że ich ważne jedynie powody wstrzymały od przybycia.

Koło sejmowe, jakkolwiek i wczoraj jeszcze nie licznie reprezentowane, ukonstytuowało się na wczorajszym posiedzeniu wyborem prezesa i sekretarza. Prezesem wybrano jednogłośnie dr. Szuman, toż samo sekretarzami dr. Szuldrzyńskiego i księcia Czartoryskiego.

W skład komisji parlamentarnej dawniejsi weszli członkowie to jest dr. Szuman, St. Chłapowski i W. Wierzbński; zastępcami wybrano posłów K. Kantaka i ks. Czartoryskiego. Kwestorem na ostatnią kadencyę sejmową zostanie p. K. Sczaniecki, wybrany na mocy statutów na cały peryod prawodawczy. — Petycja w kwestji równouprawnienia języka polskiego w Prusach Zachodnich, która na przeszłej kadencyi doczekać się nie mogła załatwienia, złożoną

twój woli związała — jestem ja! Wylej gniew twój cały na mnie, jestem dość przygotowaną... lecz oszczędź Leokady, która wycierpiała wiele — przebac panu Danielowi... Gdybym nie znała twojego serca i przywiązania do dziecięcia lepiej niż ty je znasz sam, nie osmieliłabym się tak postąpić. — Tyś dobrym ojcem... przebac...

Prezes oczy sobie zakrył...

Leokadya i zięć klekeli przed nim... cofnął się.

— Więc się spełniło — rzekł nie śmiało — czemu się przeciwiełem — z wyraźnym pogwałceniem woli mojej! Tak — ja to już stary niedołęga nie znaczyłem nic i nie znacze... alem winien sam...

A, co się stało — odstąpić nie może, dodał...

Schylił się ku córce i Tremmerowi nie okazując gniewu, znać tylko było wreszczenie silne...

— Czegoś odmiennie chciecie... dodał — nie odepnę dziecka... Bóg z wami, Bóg z wami! Szczegacie, że mi pan Daniel oświadczył miłym był zawsze, ale com mówił i powtarzam... Mojej woli w tym nie było — jam się nie godził... zadaliście mi gwałt.

Stary popłatal się już nawet mówiąc bo i przy swoim chciał się niby utrzymać i bardzo ostrym ukazać nie życzył...

Przerwał mu pan Daniel chwytając jego rękę...

— Panie prezesie... ojcze — rzekł — znajdiesz we mnie serce wierne i poświęcenie bez granic i wdzięczność doznogną... przebac...

— Przebac! wołała córka i ciotki i O. Serafin stojąc wieńcem około niego...

Prezes ręce spuścił na głowy nowożeńców i nie odpowiedział nic — płakał. Tak się to jakoś szczęśliwiej niż spodziewać śmiano, skończyło.

(Dokończenie nastąpi.)

została w biurze przez posła Łyskowskiego, którego znanej gorliwości udało się w krótkim czasie dość znaczną liczbę zebrać podpisów. Oddane również zostały petycje z Księstwa w sprawie językowej przez p. Wierzbickiego.

Jutro pośiedzenie Izby deputowanych w celu wyboru trzech komisji. Być może, że uda się do komisji petycyjnej przeprowadzić jednego z posłów polskich. Propozycją, jak mi mówią, posła Kantaka i Łyskowskiego.

Drezno, 12 listopada.

(Dokończenie opisu uroczystości drezdeńskich.)

W niedzielę rano o 6 ożwały się wszystkie dzwony stolicy, na wieżach wszystkich kościołów zabrzmiała muzyka.

W tak zwanej paradnej sali królewskiego zamku, urządzone otwarto i przygotowane miejsca dla gości, świadków obrzędu ślubnego. O zachodnią ścianę oparł się ołtarz; przed ołtarzem baldachim, pod nim kłęcznik i dwa złoczone fotele dla królewskiej pary. Po bokach ołtarza ustawione krzesła dla książy katolickich i rodziny królewskiej, za baldachimem naprzeciw ołtarza w półkole urządzone miejsca dla protestanckich książy, a w pierwszym rzędzie — tuż za fotelami królestwa, fotele dla cesarskiej pary.

O trzy kwadranse na 10 weszli na salę: ciało dyplomatyczne w komplecie, urzędnicy i damy dworu, ministrowie, adjutanci, prezydenci izb sejmowych i żony tych panów. Posłowie i specjaliści na uroczystość wysłali dworów obcych — stęgli na prawo, ministrowie na lewo baldachim, urzędnicy i damy dworu zajęli miejsca wzdłuż sali na podniesieniach, po za krzesłami dla książy ustawionymi. — Niebawem weszło duchowieństwo otaczające biskupa, tutejszego ks. Forwera.

W kilka minut po 10 rozpoczął się pochód orszaku weselnego z pokojów królowej do sali. Najpierw weszło 13 paziów ustrójonych w pasowe mundurki rokokowe, za nimi mistrz ceremonii, minister dworu królewskiego, ochmistrz dworu króla i królowej, adjutanci i kilku szambelanów. Potem parami: król z królową i cesarz z cesarową. Resztą orszaku wchodziła trójka: król, królowa i cesarz. — Niebawem weszło duchowieństwo otaczające biskupa, tutejszego ks. Forwera.

Arcyksiążę Karol Ludwik austriacki, królowa saska wdowa i cesarzowie niemiecki.

W. książę Szweyński, W. księżna Wejmarska i W. książę Wejmarski. — Hr. Flandry, księżna Albrechta, następczyni tronu saskiego i W. ks. Strelitzki. — Ks. Gustaw Waza, ks. Genuńska i następczyni tronu saskiego itd.

Wszystkich poprzedzali adjutanci, szambelanowie, damy dworu i paziowie.

Osoby do orszaku należące zajmowały miejsca w porządku na wstępie opisanym, a królewska para kłękła do modlitwy.

Przewidywać ciękawość czytelników, które radaby się dowiedzieć w takich razach przedewszystkiem, jak była ubrana królowa i jakie były toalety dostojnych dam. Zawczasu więc zaspokajam niecierpliwość czytelników i suchy mój raport kronikarski ozwiem polaniem arcyważnej wiadomości. Otóż królowa miała na sobie suknię białą z moirée-antique, ubieraną złoconymi koronkami, na sukni manteau z tej samej materii haftowanej złotem. Na głowie diadem brylantowy, z perełkami i koronkami złotymi i taki sam welon pięty u góry wieńczący złotym mirtowym. Kołig z sześciu rzędów pereł — a gdy szła do kościoła, okryła się gronostajowym płaszczem. Inne damy ubrane były nader bogato, lecz, jak znawcy utrzymują, bez szczególnego gustu. — Król był w jeneralskim mundurze.

Gdy królestwo po modlitwie na swych fotelach usiedli, książę biskup przemówił na motto: „Bóg jest miłością itd.“ (List św. Jana 4. 16) wskazując, że najcenniejsze zmartwienia kości miłość małżeńską. Cierpienie na stracie sześciorga zmarłych dzieci, osłodził synowie którzy dla jedności wielkiej ojczyzny tyle zdziały. Dziś całe Niemcy przed osobą swego cesarza, objawiają radość swą ze święta rodzinnego królestwa wdzięczność dla Saksonii, że pomogła pod rządem swego króla do zjednoczenia Niemiec itd.

Po przemowie zapytał biskup: „Czy W. K. Mościście przyrzekacie aż do śmierci pozostać wiernymi związkowi przed 50 laty zawartemu?“ „Tak“ odpowiedzieli boje królestwo — podali sobie ręce, przyczem nastąpiło błogosławieństwo kościelne.

W tym samym porządku jak weszli, — opuścili wszyscy salę udając się galerią łączącą zamek z kościołem, na mszę św. i wysłuchanie „Te Deum“ podczas którego odezwali się wszystkie dzwony stolicy, zabrzęczały działy i salwy ręcznej broni.

O 4 był obiad, na który prócz gości książęcych zaproszono ciało dyplomatyczne, ministrów, prezydentów izb sejmowych, deputację wojskową: austriacką, pruską i bawarską, wyższe duchowieństwo itd.

Wieczorem przedstawienie galowe w teatrze. — Teatr ubrany, upiękaszony nie dopoznania. Przedstawienie rozpoczęło prolog do okoliczności zastósowany, napisany pięknie, wykonany znakomicie przy pomocy rybożnych maszyn. Odśpiewano chór Webera, komponowany przez tegoż przed 50 laty, na wesele królewskie. Po prologu odegrano komedję ks. Amasaskiej, siostry króla Jana, zmarłej szeszo roku. Komedja ta „Die Täuschungen“ (Złudzenia) istotnie jest honor komedji niemieckiej salonowej, która jako w Niemczech rozwijać się nie może.

Nie mamy najmniejszego powodu kierować się względami na wysokie stanowisko zgásłego autora; sążymy rzecz, nie osobę i z tego stanowiska wychodząc, przyznać potrzeba, że sp. księżna okazała obok nadzwyczajnej łatwości w rozwinięciu przesłannych dykcji, głębokie zrozumienie charakterów ludzkich i życia, doskonałą znajomość scenery. Szybkość harmonijna akty, elegancja w dykcji i sytuacjach, humor niewyuszony i wielka konsekwencja w przeprowadzeniu charakterów stanowią zalety tego utworu.

Po przedstawieniu w teatrze, nastąpił wieczór galowy u ministra p. Fabrice, na który udał się cesarz, król i wszyscy goście książęcy. Około tysiąc osób otrzymało zaproszenia, a między tymi wielu artystów, literatów miejscowych i cudzoziemskich.

Szczegółowe, że szanownych czytelników nie było na tym wieczorze, bo byłoby się gorszyły toalety pań. Tu już bez odwołania się na znawców, zapewnić mogę, że oprócz księżnej genuńskiej, nie było żadnej damy z prawdziwym smakiem ubranij.

Cała ulica See-Str. od hotelu „Victoria“ po stary zamek, a ztąd Schloss-Str. aż po zamek królewski prawdziwie były w oblężeniu. Tłumy niezliczone ciekawych, tłoczyły się do późnej nocy. Ulice były oświetlone wiekami gazowymi równie jak dnia poprzedniego, lecz okna domów ciemniuteńkie. Sasi cięzili się wzajemnie, serdecznie, a jednak nie iluminowali domów

mimo, że z powodu zwycięstw w ostatniej wojnie przesadzali się w tej mierze. Należał się sędziemu królowi ten objaw sympatii tym więcej, że się odprawiało jubileuszy wojenne. Niemcy tutaj tłumaczą się tem, że iluminacja nie była nakazana. Mówią, że król podobno życzył sobie, by mieszkańcy nie robili wydatków na iluminację.

W tak zwanej angielskiej części miasta, bardzo wiele mieszkań było iluminowanych, Polacy bowiem wszyscy (z wyjątkiem pasportowych t. j. rodaków z pod berła moskiewskiego), postanowili iluminację za demonstrację, że umięć cenić wszelkie zasługi i enoty, bez względu na narodowość, że biorą udział w uroczystościach niemieckich, jeżeli takowe nie czynią ujemny ich własnym uczuciom.

W poniedziałek o 11-tę godzinie odbyło się w kościele królewskim nabożeństwo na intencję króla, staraniem Polaków urzędowe.

Cesarz zwiadał w poniedziałek koszar strzelców na Nowem mieście, potem był obiad dla wszystkich gości u królowej wdowy — a po obiedzie o 6-tę odjechała rodzina cesarska do Berlina, gdyż z powodu żałoby po księciu Albrechcie nie mogła brać udziału w balu dworskim, który wieczorem o 8-tę nastąpił.

Dziś był pochód z pochodniami i lampjonami przy odgłosie 4 muzyk miejskich. W pochodzie tym wzięły udział wszystkie szkoły, cechy rękodzielnicze i wszelkie stowarzyszenia.

Artysty z akademii sztuk pięknych, wystąpili w kostiumach średniowiecznych niemieckich.

Pochód ten odznaczał się jedynie ogromną liczbą udział w nim biorących.

Tak skończyły się uroczystości sześciodniowe, pamiętne dla Drezna i faktem samym, któremu były poświęcone i zjadem tylu książąt panujących.

Książęta wyjechali już prawie wszyscy. Książę Reuss Henryk XXII. wyjechał jeszcze w poniedziałek rano, po balu u p. Fabrice. Powiadają, że był o coś obrażonym. Inni wyjechali dziś po południu — a arcyksiążę Karol Ludwik wyjeżdża jutro. Książę Teodor bawarski przybył w sobotę o 10-tę wieczorem — zabawił przez niedzielę, a w poniedziałek o 4-tę rano wyjechał. Ze wszystkich gości przybył najpóźniej i wyjechał najwcześniej. Ogólnie jest mniemanie, że ani do witających, ani do żegnających oficjalnie cesarza, należeć nie chciał.

Dzienniki tutejsze wszystkie umieściły na czele numerów, wiersze na cześć królestwa, lecz dziwny się mocno, dla czego przy uroczystości z polityką najmniej styczności nie mającej, spłoty życzenia swoje z aluzjami politycznymi o cesarstwie i t. d. czem zdaje się obudzić wspomnienia, nie bardzo zgodne z radością uroczystością, jaką święciła królewska para.

Paryż, 13 listopada.

(Pierwsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego. — P. Wołowski i p. Dahirel. — Jen. Changarnier i Gambetta. — Arago i Thiers o reformach konstytucyjnych. — Chrześni w hotelu Lambert. — Oredzie p. Thiersa. — Potwierdzenie rzeczypospolitej. — Wskleśność prawicy. — Dymisja p. de Cissey.)

S. E. Powrócił! Ale pierwsze posiedzenie nadzwyczaj mało znaczące. Na samym początku, marszałek odczytuje listy kilku członków proszących o urlop, potem listy trzech członków podających się do dymisji, nareszcie daje znać o śmierci p. Paultre z Nièvre i p. Sauvage, dyrektora kolei wschodniej i deputowanego Paryża. Ten ostatni umarł dopiero onegdaj, a dziś już zaczynają mówić o prawdopodobnym jego zastępcy. Można przepowiedzieć, że jeżeli p. Wiktor Hugo nie będzie wybranym, to przynajmniej postawi swoją kandydaturę; ale kogo przeciwstawia mu umiarkowani wszelkich odcieni? Trudno będzie znaleźć drugiego Vautreina.

Marszałek złożył następnie list od księcia Napoleona, który odesłany został do komisji, a w tym samym przedmiocie p. Galloni d'Istria zapowiedział petycję niektórych mieszkańców miasta Ajaccio. Będzie więc niedługo burza w Izbie.

Po wejściu do sali p. Thiersa, p. Wołowski złożył projekt do prawa mającego na celu udzielenie Alzacykom funduszu równego temu, który udzielony został departamentom jako indemnizacja wojenna, proząc Izbę o uchwalenie nagłos (de l'urgence). Tu p. Darhel uważa, że byłoby to pogwałcenie regulaminu, a chociaż przez dwa lata artykuł o którym mowa ciągle był gwałconym, członek ten prawicy wymaga ścisłego zastosowania litery prawa w przedmiocie który jest najwięcej nagłym i patriotycznym; dobre chęci ale bardzo nie w porę.

Oto i całe posiedzenie, bo nie mówię o ukonstytuowaniu się komisji miesięcznych.

Ale przygotowują się interpelacje. Jen. Changarnier ma zainterpelować rząd o Gambettę i o mowę w Grenoble; biskup zaś Dupanloup o okólnik i o reformę p. Jules Simon. Walka już się rozpoczyna.

A reformy konstytucyjne? Dotąd jeden p. Dahirel mówił o nich nawiasowo, jako o rzeczy będącej niedaleką; ale jeżeli prawda że i lewica i prawica są im przeciwne z różnych przyczyn, to same centra nie potrafią ich przeprowadzić. Co się tyczy, między innymi, ograniczenia głosowania powszechnego, kraży dzisiaj następująca anegdota. Pp. Emmanuel Arago i Albert Grévy, odwiedzili w tych dniach prezydenta. W ciągu rozmowy wspomnieli o tym projekcie, a p. Thiers odrzekł: „Nie obawiajcie się tego; ja nie zezwolę na takiego rodzaju ograniczenie.“ Wtenczas p. Arrago dodał: „Ale, panie prezydencie, najlepszy sposób odwrócenia incytatorów od tego projektu, byłoby powiedzieć im: „ja, prezydent rzeczypospolitej, ustanowiłem niegdyś prawo 31 maja i wiedziałem jakie ztąd skutki wynikły dla kraju, nie spróbuję tego drugi raz.“ Na ten grzeczny epigramat, p. Thiers uśmiechnął się tylko potakująco. Jest to pierwsza wskazówka przed oredgiem prezydenta, które odczytane zostanie dzisiaj w Izbie.

Zanim ten ważny dokument stanie się przedmiotem dyskusji w dziennikarstwie, zebranie się deputowanych nie dostarcza jeszcze wielkiego materiału. Dzienniki napełnione cyrkularzami i przepowiedniami, nie a nie nie przedstawiają ciekawego.

Ze świata polskiego, oprócz wystąpienia tak zaszczytnego w Izbie p. Wołowskiego, mamy do zapisania chrzest nowo-narodzonego syna ks. Czartoryskiego. Uroczystość ta odbyła się w piątek przeszłego tygodnia. Trzymali do chrztu ks. Nemours i hr. Dzianyska. Dano dziecku imiona Ludwik-Adam-Maryan. Obecni byli wszyscy książęta orleañscy i obie królowe hiszpańskie. Chrzest dał książę Bossuet jako reprezentant parafii St. Louis en l'île; z duchowieństwa polskiego był obecny ksiądz Jelowiecki, który dał księciu Czartoryskiemu najpatryotyczniejsze rady; przypominając mu w obec dostojnych gości, że syn jego powinien być przedewszystkiem Polakiem.

mion z najslawniejszych rodzin w Europie. Wszystkie pamiątki najświetniejszej przeszłości otoczyły kolebkę nowo-narodzonego. Dla bezstronnego świadka, widok miał swoją stronę filozoficzną; z tej przeszłości zostało się dla jednych wygnanie, dla drugich po wygnaniu powrót do ojczyzny, ale nie na tron przodków, a jako jest przyszłość tych wszystkich dostojnych gości hotelu Lambert? Jaka jest przyszłość narodów, którym dano im przewodzić? Hiszpania, Francja, Polska, oczekują zmiany swego losu: tam chwycie się chwilowa monarchia, tu nie założona jeszcze tymczasowa republika, tam znowu jeszcze życie pośmiertne... a przedświutu zmartwychwstania nie widać. Takie myśli nasuwają się mimowolnie przy tej uroczystości, jedynej w swoim rodzaju, która w stolicy republikańskiej Francji zebrała przedstawicieli najdawniejszej arystokracji, około kolebki niemowlęcia krwi polskiej. A życzę nowo-narodzonemu szczęścia, życzymy mu, jak ksiądz Jelowiecki, aby pamiętał zawsze że jest Polakiem: ten jeden bowiem tytuł więcej znaczy jak wszystkie inne i większe, jak wszystkie inne, nakłada obowiązki.

List ten wczoraj zaczęty, kończę dzisiaj pod wrażeniem odczytanego oredgia prezydenta rzeczypospolitej. P. Thiers uważa republikę za ostatecznie ustaloną; powierza Zgromadzeniu misję urządzania jej w taki sposób, aby była zachowawczą, ale odmawia mu prawa zniesienia tej formy rządowej i narażania Francji na nowe rewolucje.

Ustępy oredgia są znakomite. Ale całość jest równie piękna i polityczna. Określenie obecnego położenia jest areydzieniem: Cesarstwo jeszcze raz energicznie potępione, a cesarz odbiera nazwę awanturnika (un maitre d'aventure). Ale potwierdzenie republiki doprowadziło prawicę do wskleśności. Pan de Lorgieril krzyczy: „nie chcemy republiki.“ P. Tresneau odwołuje się do umowy Bordeaux. P. Hervé de Saisy żąda plebisytu. P. de Larocheoucauld protestuje przeciw oredgiu. Nareszcie p. de Kerdel żąda zamianowania komisji do złożenia raportu o oredgiu. Wtenczas p. Thiers znowu wstępuje na mównicę i popiera propozycję p. de Kerdel: chce być sądzonym przez Zgromadzenie i przez naród i trzy razy powtarza że prawdziwa większość (w kraju) jest za republiką. — Walka rozpoczęła: w poniedziałek będzie interpelacja p. Changarnier o podróżach Gambetty; następnie zaczepi prawica p. Thiersa. Zobaczymy kto zwycięży. — Tymczasem (jest to ostatnia nowina), p. de Cissey przestał być ministrem.

NIEMCY.

* Berlin, 15 listopada. Jutro o 1 godzinie z południa, zbiera się Izba deputowanych na posiedzenie. Jak Kreuz Zeitung donosi, przedłożył wczoraj hr. Eulenburg cesarzowi zmodyfikowany nieco projekt ordynacji powiatowej i jutro ma się przedłożyć Izbie deputowanych. Najważniejszym faktem obecnej chwili jest projekt nowego klasycznego i dochodowego podatku i dyet podczas podróży urzędników państwa. Od placenia klasycznego podatku uwolnieni będą wszyscy niemający 140 tal. rocznego dochodu, dalej osoby nie doszłe jeszcze lat 18, w końcu wojskowi, urzędnicy należący do administracji wojskowej, lekarze wojskowi i wszyscy cudzoziemcy, którzy mniej aniżeli rok jeden znajdują się w kraju. Podatek płaconym będzie w 12 klasach według normy dochodów. I tak do klasy 1j należeć będą wszystkie osoby, mające dochodu od 140 do 175 tal.; do 2j od 175—210 tal.; do 3j od 210 do 250 tal.; do 4j od 250—300 tal.; do 5j od 300 do 350 tal. i t. d. aż do ostatniej najwyższej klasy dwunastej, mającej 900 do 1000 tal. dochodu. Podatek w klasie pierwszej wynosić będzie rocznie 1 tal.; w drugiej 2 tal.; w trzeciej 3 tal.; w czwartej 4 tal.; w piątej 5 tal.; w szóstej 6 tal.; w siódmej 7 tal.; w ósmej 8 tal.; w dziewiątej 9 tal.; w dziesiątej 10 tal.; w jedenastej 11 tal.; w dwunastej 12 tal. Podatek dochodowy wynosić będzie w klasie 1j 30 tal.; w klasie 2j 36 tal.; w klasie 3j 42 tal.; w 4j 48 tal.; w 5j 54 tal.; w 6j 60 tal.; w 7j 72 tal.; w 8j 84 tal. i t. d., w klasie 33j wynosić będzie podatek 3000 tal., a w następnych wyższych klasach po 600 tal. rocznie więcej.

Cały punkt ciężkości nowego projektu polega na tem, że osoby nie mające 140 tal. rocznego dochodu, nie będą płaciły wcale podatku, że następnie usuniętem będzie całkiem maximum w szacowaniu podatku klasyfikowanego dochodowego i wreszcie, że ostatnia instancja podatkowa składać się będzie z członków Izby pod przewodnictwem ministra skarbu i jego komisarza, pod mianiem centralnej komisji podatkowej. Dotąd ostatnią instancją był sam tylko minister skarbu.

Prócz tych kilku dat nowego projektu prawa podatkowego nie ma nic ważniejszego do zaznaczenia w Niemiec. Konferencja w kwestii spójalnej obradująca w Berlinie od 7 listopada składa się ze strony Austrii z radcy nadwornego i ministryalnego p. Wolfartha, radcy ministryalnego Schmidta Zabierow i radcy Zeckelfaluffi. Ze strony Prus zasiada tajny radca legacyjny Bucher, tajny radca rejencyjny Wagener, tajny wyższy radca Schelling, tajny wyższy radca Jacobi, radca rejencyjny Goltz, a trzymającym pióro jest asesor sądowy Beinke. Tajnego radcę legacyjnego Buchera zastępuje podczas nieobecności radcy rejencyjny Wagener, który zarazem przewodniczy konferencji. W przyszły już tydzień ma konferencja ukończyć swe posiedzenia, a dotąd nie wiadomo, jakie na nich zapadły uchwały, bo tak Prusy jak Austria nadal konferencji tej charakter całkiem poufnych narad, że nie z sali posiedzeń nie dostaje się do ogólnej wiadomości.

Wedle doniesień Kolońskijskiej gazety ma tekę ministerstwa objąć po hr. Itzenplitz młody uzdolniony urzędnik ministerstwa. W każdym razie ustąpienie hr. Itzenplitza jest niewątpliwem i nastąpi w krótkim czasie.

FRANCYA.

* Paryż, 14 listopada. Podaliśmy wczoraj oredgie prezydenta rzeczypospolitej w głównych jego zarysach. Nie będziemy go dzisiaj powtarzać w całej rozciągłości, w jakiej było odczytanem w Izbie wersalskiej i jak je przynosi dzisiaj prasa francuska, zabrałoby nam to zbyt wiele miejsca, a z drugiej strony nie zawiera ono nic więcej ważniejszego nad to, co we wczorajszym podaliśmy numerze. Oredgie p. Thiersa jest podzielone na trzy główne części. Po krótkim wstępie rozwodzi się prezydent szeroko nad finansowem położeniem kraju, przedstawia aż do najdrobniejszych szczegółów sposób i ilość upłaty kontrybucji wojennej złożonej niemieckiemu cesarstwu, podnosi doniosłość niesłychanego dotąd w dziejach operacji finansowych kredytu Fran-

miliardy i w końcu wykazując niedobór 132 milionów podaje środki mające go pokryć i przynieść już w r. 1874 przewyżkę w dochodach państwa. Ustęp drugi oredgia mówi o spokoju w kraju i porządku, który jest i będzie tylko podstawą dalszego jego rozwoju. Prezydent wzywa wszystkich reprezentantów narodu, a mianowicie republikanów i radykalistów do utrzymania tego porządku, do poświęcenia mu chwilowo praw przysługujących innym wolnym narodom i prosi Izbę, aby ze swej strony przyczyniła się do niedopuszczenia żadnych zamieszek, które w następstwie spowodować tylko mogą anarchię, despotyzm i rewolucję, która byłaby pewno taką jaką nie znała jeszcze Francja. W części trzeciej i to końcowej kładzie prezydent nacisk na zachowawczą rzecząpospolitą, która to forma rządu jest jedynie właściwą i konieczną obecnie dla Francji i wzywa Zgromadzenie aby przyjęło i poparło tę formę rządu jako prawowity rząd Francji. — P. Thiers mówił przeszło półtorej godziny do ośmiu i podniesionym nierz głosem, gdy ważniejsze odczytywał ustępy. W Izbie głęboka panowała cisza, wszystkie trybuny były przepełnione publicznością. Włoży dyplomatycznej widzieć było można papieżkiego nuncjusza ks. Chigi, lorda Lyonsa angielskiego posła, ks. Orłowa i belgijskiego ministra barona Beyens. Wrażenie ogólne, jakie oredgie wywołało na Zgromadzeniu było wielkie i nie trudno było rozpoznać grupowanie się stronnictw wywołane słowami prezydenta. Lewe centrum, lewica i pewna część prawicy biła huczne oklaski, a najskrajniejsza lewica z eksdyktatorem Gambettą na czele przyjmowała oredgie raz po raz z niesłychanym entuzjazmem. Sama prawica tylko zimną okazała obojętność i rezygnację. Najskrajniejsza prawica w obec oklasków lewicy, podnosiła głosy niezadowolnienia, szemrała głośno i raz po raz dały się słyszeć z jej strony głosy: „Ce n'est pas vrai! Vous trahissez itd.“ P. Gambetta po kilkakroć dawał znaki do oklasków, a kiedy p. Thiers zbijał przypisywaną mu teorią klas, dawał mu głośne brawo, wołając: „Parfaitement! Nous sommes d'accord.“ Prawica raz tylko hucznie oklaskami okryła słowa prezydenta, a to gdy p. Thiers dziękował Bogu i opatrzności za pomyślność kraju i dobre żniwa Francji. Dotąd nie można jeszcze dokładnie powiedzieć, jak przyjął kraj, a mianowicie Paryż oredgie prezydenta, zdaje się przecieć, że ogół przyjmie je przychylnie, a p. Thiers pozyska przez to tem większą popularność i poparcie.

Odpowiedź p. Thiersa na protest p. Kerrela zaznaczona wczoraj na tem samym miejscu, brzmi dosłownie: „Szanowny p. Kerdel wzywa wszystkie stronnictwa Zgromadzenia, aby poddać oredgie sądowi. Żałuję, że p. Kerdel nie zwrócił się raczej do rządu, który byłby mu chętnie tej udzielił odpowiedzi, że rząd sam żąda krytyki oredgia. Co się mnie tyczy, to żyć sobie, aby Zgromadzenie z zimną krwią surowej poddało krytyce wszystkie części oredgia; życzę sobie, aby wyrok zapadł w obec całego kraju, bo sumienie moje nie mogłoby być spokojnem, gdybym postawiony na czele narodu nie wiem na jak długo, nie wiedział że przemawiam po myśli Zgromadzenia i kraju. Mogę się mylić, a jeżeli się myślę, to proszę mi to udowodnić, a chętnie skłonię głowę przed większością tego Zgromadzenia i większością kraju (bardzo dobrze! bardzo dobrze! — ze strony lewicy. — Wzburzenie i hałas wśród prawicy). Przychyliam się więc do wniosku p. Kerrela i żądam zinnego i dobrze przemyslanego sądu.“ — Wszystkie radykalne dzienniki z wyjątkiem jednego komunistycznego Corsaire zamieszczają dzisiaj obszerne artykuły pochwalne dla oredgia, organa zachowawcze straciły całkiem ducha po stanowczem oświadczeniu się prezydenta za rzecząpospolitą, jedyne tylko bonapartystowskie dzienniki wystąpiły z całą zacietością i wskleśnością przeciw p. Thiersowi.

W Wersalu tymczasem panuje wielkie wzburzenie umysłów. Wieczorem w dzień odczytanego oredgia byli u prezydenta sami tylko deputowani lewicy. Pan Thiers mocno zdaje się być oburzony na prawicę. Wszystkie stronnictwa zbierają się dzisiaj na posiedzenia. Giełda mocno zaniepokojoną, boi się zawierać interesów, czekając co dalej nastąpi. Na dzisiejszem posiedzeniu Zgromadzenia narodowego ukonstytuowano biura Izby i wybrano odośnych przewodniczących. Na porządku dziennym stały obrady nad reorganizacją sądów przysięgłych. Deputowany Boyssset z najskrajniejszej lewicy wnosi o całkiem radykalne prawo, ks. Larocheoucauld przerywa mu. Na to powstaje zaburzenie w lewicy, prawica przerywa mowę. Lacombe z prawicy zabiera głos, lewica chce mu głos odebrać. Następuje wielkie zamieszanie, zaciekłość prawicy przeciw lewicy rośnie z każdą chwilą. Chodzą pogłoski, że stronnictwo zachowawcze wysłało deputaogą do p. Thiersa, aby nakłonił go do zervania z lewicą. Książęta Aumale i Joinville nie było na posiedzeniu.

ŚWIATA LUDOWA.

Na oświatę ludową otrzymaliśmy z powiatu Śremskiego, za pośrednictwem p. Węclewskiego z Góry Tal. 8 od następujących osób: p. Węclewskiego Tal. 3, p. Swinarskiego z Jaskółka Tal. 4, bezimiennego sgr. 10, Kowalskiego Ignacego, Smętkowskiego, Siemiątkowskiego i Szulcowskiego każdego po sgr. 5.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Londyn, 14 listopada. Kardynał Cullen zawezwał okólnikiem katolickie duchowieństwo Irlandyi, aby nie podpisywało kontraktów pomiędzy przełożonymi szkół a nauczycielami wedle nowej przez komisarzy oświaty przepisanej formy.

Rzym, 14 listopada. Okrety przybywające od brzegów austriacko-węgierskich podlegają z przyczyny cholery kwarantannie.

Szlezję, 14 listopada. W skutek gwałtownego przez dwa dni trwającego sztormu przerwana została komunikacja pomiędzy Friedrichsbergiem a Altstadt. Zamek Gottorf, w którym znajduje się rejencja i koszarzy, odcięty został od wszelkiej komunikacji. Wiele kamienic całkiem zniszczonych zostało. Woda stoi o 39 centymetrów po nad stan wody z r. 1694. Dzisiaj woda nieco opada.

Berlin, 15 listopada. Dotąd nie zaszła żadna zmiana w telegraficznej komunikacji, tylko komunikacja z Poznaniem na nowo przywrócona została.

Berlin, 15 listopada. Komunikacja z Frankfurtem n. M., Kolonią, Wiedniem i Zgorzelicami przywrócona. Do Hamburga można telegrafować przez Szczecin, ale depesz nie przyjmuje jeszcze urząd telegraficzny, bo komunikacja trwać tylko będzie krótko i trzeba ją będzie zupełnie przywrócić do pierwotnego stanu. Linia bawarska jest już w zupełnym porządku.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Kopenhaga, 16 listopada. Orkan sroży się z wtorku na środę zrzucił w całym królestwie niesłychane szkody. Rozbiło się 24 okrętów, na Seelandy zniszczona została połowa miasta Præstø, a Roedby stało 12 godzin pod wodą, zginęli prawdopodobnie wszyscy mieszkańcy wyspy Bottoe w liczbie 17.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 16 listopada. Komitet doradcy teatru poznańskiego ze złożonych sobie sztuk przez dyrektora tegoż teatru wybrał trzy, z których Merime była powstanie w Bośni, tragedję w 5 aktach przez Macieja Bani, przełożoną z serbskiego przez nieodżałowaną pamięć poetę Romana Zmorzkiego i Pół Miliona przez Władysława Sabowskiego, komedję w 5 aktach wierszem polecił do grania. — Samobójce zaś, dramat ludowy w 5 aktach również Władysława Sabowskiego znalazł za kwalifikację się do przedstawienia.

* **Jutro** w niedzielę odegrane będą w teatrze p. Hilbrandowej trzy wesołe sztuki: Uścisnąć się, Po północy i Adam i Ewa. W nader koniecznej fraszce Po północy wystąpi p. Hennig.

* **W imieniu publiczności** wyrażamy gorące życzenie, aby zaen i szanowny Nestor sceny warszawskiej, który światła swą radą dopomaga p. Zygmuntowi Sarneckiemu, dyrektorowi teatru poznańskiego w doprowadzeniu sceny naszej do pierwszorzędnej stanowiska, raczył wystąpić choć raz publicznie w jednej z ulubionych sobie typowych ról, w których kiedyś czarował kochających go i ceniących warszawian. Będzie to prawdziwa teatralna uroczystość ujrzenia na deskach sceny naszej mistrza, który w ciągu swego zawodu zrobił tyle dla sceny naszej i który dla niej wykalcił prawdziwych artystów.

* **W Towarzystwie przemysłowem** w niedzielę o godzinie siódmej wieczorem wspólna kolacja.

* **P. Urbanowski** i **Z. Niegołowski** otworzyli z d. 14 b. m. leżarnię żelaza, fabrykę maszyn rolniczych i skład lokomobli, młokarnię i żniwiarek na gruncie św. Łazarza tuż obok dworca kolei żelaznej marszałkowsko-poznańskiej. Temu nowemu przedsięwzięciu życzymy szczerze powodzenia.

* **Miejscowe policyjne doniesienia.** Jednemu z tutejszych listonoszy skradziono w drodze z sali gdzie sortują listy pałęt wraz z kluczem domowemu. — We czwartek przytrzymano dwóch, nie najlepszą opinią cieszących się ludzi przy sprzedaży złotych szpilki. Policja wysłuchiła, że szpilka ta skradzioną została już dawniej pewnej pani przez jej służącą i powierzona do spieniężenia jednemu z przytrzymanych, kochankowi tej służącej. — Z powodu niedozwolonego opuszczenia państwa pruskiego celem uwolnienia się od służby wojskowej, ściga sąd obwodowy w Wągrowie 14 landwerzystów, z których każdy skazanym został na 14 dni więzienia lub 25 tal. grzywny, a sąd obwodowy poznański wzywa do stawienia się do wojska najdalej do 17 grudnia 22 osób, groząc, iż w przeciwnym razie skazani zostaną zaocznie. — Z powodu dezercji ścigają sędy trzech żołnierzy z Poznańskiego.

* **Nowy komisariat policyjny.** Dotąd było w naszym mieście 5 komisariatów policyjnych, obecnie przybędzie szósty, a należąc doń będą Jerzyce, św. Łazarz, Wilda itd. Stanie się to już prawdopodobnie w następnym roku, etat bowiem państwowy na rok 1873 w rubryce administracja policyjna w Poznaniu, zawiera już planę dla nowego komisariatu i dziesięciu policyantów.

* **Na budowę więzienia** w Poznaniu znajdujemy w etacie państwowym na r. 1873 jako drugą ratę 50,000 tal., a na taką samą budowę w Gnieźnie 21,000 tal.

* **Pierwsze walne zgromadzenie** w sprawie kolei poznańsko-kluczborskiej ma się odbyć 24 b. m. w hotelu Myliusa.

* **Roki sądów przysięgłych.** Dawniejszy listonosz Karol Bursch stoi przed trybunałem sądowym o przeniesienie 43 tal. 11 sbr. 7 fen., która to suma powinna być doręczona adresatowi. Obciążony przynajmniej się do winy tłumacząc się, że nie mógł przysłać go do tego rozpaczliwego kroku, że później chciał skłócić całkowicie naprawić, co mu się częściowo udało. Skazano go na 4 miesiące więzienia.

Następnie sądzono sprawę Walentego Wozniaka oskarżonego o zbrodnię przeciw moralności publicznej i opór stawiany władzy państwowej. Rozprawa ta ukończyła się sześciu lat obłożeniem, przysięgli bowiem wydali wyrok uniewinniający, w skutek czego uwolniono Wozniaka, który najmniejszą zdawał się tego spodziewać.

Do sali wprowadzają parobka Jana Michalskiego, oskarżonego o zbrodnię rabunku. — Dnia 11 lutego b. r. Michalski, którego przeszłość licnie dawała się dowody, że nie miał żadnego pojęcia „o mojem i twojem“, zobaczył u swego chlebodawcy Nowaczki płaconego z nim razem w jednej karczmie 9 bitych wargów talarów, których blask Michalskiego tak rozgorączkował, iż błąd co bądź postanowił zanętkować sobie powyższą sumkę. Udał się z nim przeto do drugiej karczmy, wysunął się z takowej chłaczem, gdy i Nowaczki zdradził ochotę pospieszenia po obfitych libacjach alkoholowych do domu, korzystając z chwili rzucił go na ziemię i wyrwał mu woreczek z pieniędzmi pewny, że wśród egipskich ciemności o ko Nowaczki nie pozna zbrodniarza.

Stalo się atoli inaczej, napadnięty nie omylił się co do osoby rabusia, którego też wskazał karzącą sprawiedliwość. Dziś oskarżony zapiera się wszelkiej winy, twierdzi że podówczas był tak pijany, że o Bożym świecie nie wiedział. Z pomocą atoli świadków sprawdzoną została wina oskarżonego, nie mniej o koliczność, że Michalski nie był tak pijany, jak to sam przyznaje.

Parobek Piotr Wasik podchmielony nieco wszczął kłótnię z Walentym Zaworskim i jego bratkiem Ant. Zaworskim która też się skończyła, że Wasik wyjął krótki nóż z kieszeni i zadał nim kilka pchnięć Antoniowi Zaworskiemu takie nieszczęśliwie, iż tenże z tego powodu ociemniał na lewe oko. Piotr Wasik przynajmniej się do winy, zapiera się atoli złośliwie, co gdy mu udowodnionem zostało, skazanym został na 5 miesięcy więzienia.

* **Na replikę p. dra. Bojanowskiego** do Kościana, w Dzienniku umieszczoną, korespondent nasz z okolic Książki pisze co następuje: Niepotrzebnie obraził się p. dr. Bojanowski; znana jest powszechnie jego praca obywatelska i w mej korespondencji, pisząc o pewnej osobistości, bynajmniej nie myślałem zaczepiać męża tak jak on znacząco dla spraw publicznych wydanego. Wzmianka moja dotyczy się sprzedającego skór w Kościanie. Ten bowiem, co rzetelna jest prawda, nie dał komisji z Książki dokładnych informacji co do handlu skór. — Czyż bowiem można poczytywać za informację takie objaśnienie: „Pojechałem do Lipska, a że tam towar za drogi mi się wydawał, zrobiłem małe tylko zakupy; wracając wstąpiłem do składów w Berlinie, którym już był zwiędził jadąc do Lipska i towar zakupiłem“. Z jakich zaś domów, od jakich kupców, z jakich firm etc. nie wyjął. I otóż główne użalenia się członków naszej komisji, od których rzeczywiście nie tylko wyznikałem, ale dokładnie się dowiedziałem o wszystkim. Nadto sprzedający skóry w Kościanie nie przedłożył komisji z Książki książek, rachunków, korespondencji, — ale sam czytając tylko ustnie to i owo powiedział. Zdać mi się nawet, iż drugi raz listownie został fatygowany wprost p. dr. B. i prosił o dokładne firmy handlowe skór i bliższe szczegóły. Czy się to stało? nie wiem, ale tak się stało miało!

* **Ślub.** W Prusach Zachodnich w dniu 12 listopada zawarł związek małżeński pomiędzy p. Maksymilianem Baranowskim a panną Waleryą Zielińską z Kościerzyny. Związku temu błogosławił ks. prałat Prądzyński z Pelplina, wuj panny młodej.

* **P. Karol Miarka**, redaktor Katolika rozpoczął już odsiadywać dziesięć-miesięczną karę więzienia za przestępstwo prasowe.

* **Dowiadujemy się** z źródła pewnego, że p. Gasiorowski z Młodaska, ofiarował jako składkę na Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt polskich 50 tal. corocznie, dopóki instytucja istnieć będzie. O ile wiemy, największą to składka, jaką pojedynczy członek na rzeczową instytucję składa.

* **Donoszą nam z Dreżna:** Bawił tu nadworny malarz sultana, rodak nasz Chlebowski, człowiek wielkich pomyślow i rysownik jakich mało. Wielki talent którego kraj jeszcze nie zna.

* **Piszą do nas z Anglii:** W niektórych pismach polskich czytaliśmy wiadomość, jakoby władze angielskie miały za wiadomości wychodzących polskich, iż car rosyjski dał im amnestję. Podobnej wiadomości nigdy nie było, a co więcej być nie mogło, bo tutaj rząd z emigracją żadnych nie ma stosunków, ani też żadnego na nią wpływu, lub kontroli do tego stopnia, że nawet nie wie o ich istnieniu, chyba tych, co zamieszkuja Londyn. Raz tylko jeden rząd angielski zajmował się emigracją naszą, t. j. z r. 1831.

* **We Lwowie** wielkie wrażenie zrobiło nagłe zniknięcie adwokata lwowskiego, dr. Karola Hilbrichta. Z wkleśm in blanco podpisanym przez właściciela dóbr Fedorowicza, chciał on przed kilku dniami podnieść znaczną kwotę w banku włościańskim. Lecz że weksel opiewał na pięć miesięcy, a banki dają pieniądze tylko na najwcześniejsze dni wypłaty, wypłacił on, chcąc, a do wystawiającego napisał list wyjaśniający. — Tak się rzecz cała wydała, a p. F. co przedtę zjechał do Lwowa, gdyż żadnego weksla p. Hilbrichtowi nie wystawiał po zniknięciu p. Hilbrichta pokazało się, iż p. H. w rozmowach innych bankach popożyczał na sfinansowanie weksle około 30,000 zł, a przez tego po kapitalistach przeszło 10,000 zł. Pozostawił dr. H. młodą żonę, którą przed kilkoma miesiącami poślubił w Krakowie.

* **Towarzystwo dramatyczne** p. Texta, w ostatnich dniach b. m. opuściło Suwalki i udało się do Łomży.

* **Nowości** donoszą o odbyciu w okolicach Petesburga pojedynku à la courte paille, t. j. sposobem następującym: Wybierają się dwie słomki, w które następnie się sromka krótsza natychmiast musi sobie życie odebrać. Ofiarą tego barbarzyńskiego pojedynku był pelen nadziei dwudziesto-dwuletni młody człowiek.

* **Nagrody.** Z powodu tegorocznej wystawy sztuk pięknych w Brukseli artyści: Rodakowski malarz ze Lwowa i Godebski rzeźbiarz w Petesburgu zamieszkali, dekretem króla belgijskiego z d. 3 listopada r. b. mianowani zostali kawalerami orderu Leopolda.

* **W teatrze wielkim** w Warszawie, wkrótce gracie będą Ledy Tartuffe, a następnie: Wyznawcy honoru, komedya z francuskiego tłumaczenia.

* **Ogród** w Warszawie przy Izbie obrachunkowej położony, ma być sprzedany a następnie przecięty dwoma ulicami, tak że każdy dział będzie miał front.

* **W Warszawie** zmarł ks. Antoni Mielicki, proboszcz z Brwinowa. — Urodził się w Wyszogrodzie, ukończył szkoły w Płocku, a seminarium u św. Jana w Warszawie. Liczył lat 43.

* **Bankier Ludwik Heleel**, były wiceprezydent miasta Krakowa, jeden z najzamożniejszych obywateli tutejszych, zmarł nagle wczoraj wieczorem we swej Radłowie kłębny, apopleksją. Zmarły był bezdzietny.

* **Drugi śpiewnik polski** Aleksandra Zarzyckiego wyszedł z druku. Obejmuje 13 śpiewów solowych. Zalecał utwory tego sympatycznego kompozytora uważamy za zbyt cenne; oceniamy go publicznie rozkupiwszy pierwszy śpiewnik.

* **P. Stanisław Gargulski**, napisał komedya dwuaktową: Zazdrość małżeńska.

* **Sprawozdanie o kamieniach runicznych mikorzyńskich**, przedstawione dnia 11 listopada r. b. w wydziale nauk historycznych i moralnych Tow. P. N. P. przez dr. K. Szulca.

Do wydziału wniósł z polecenia dyrekcji j. sekretarz p. Feldmannowski sprawę napisów runicznych na kamieniach Mikorzyńskich. Wznowiła się takowa w tym roku przez broszurę Przeglądu, po jego śmierci wydaną w Krakowie o kamieniami Mikorzyńskich z powodu wykładu zesłanego prof. Maleckiego we Lwowie, dowodzącego, że Słowianie pogańscy nie tylko run, ale i łacina, do pisma nie znali, a przynajmniej, że nie mamy na to dowodu, ażeby je znali. Ta rozprawa drukuje się obecnie w Roczniku naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. P. Lepkowski, przez wydział archeologiczny i komisję runograficzną krakowską, udawał się kilkakrotnie tak do prezesa naszego towarzystwa, jak i do p. Szulca, ażeby zechcieli podjąć sprawę kamieni Mikorzyńskich i ich autentyczność. W skutek tego zażądał dyrekcja naszego towarzystwa od p. Szulca przedstawienia jej tej sprawy i poleciła mu obeznać z nią wydział nauk historycznych i moralnych i spowodować go do powzięcia jakiegos w tym względzie postanowienia. Wydział zaś polecił panu Szulcowi udać się do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z prośbą, ażeby dyrekcji zechciał przesłać kopię wszystkich dokumentów nie drukowanych, mogących tę rzecz wyjaśnić. W skutek listu p. Szulca, Towarzystwo Krakowskie nadesłało listy pp. J. I. Kraszewskiego, wypis z Kroniki Warszawskiej i listy Baudouina de Courtenay, profesora języków słowiańskich przy uniwersytecie petersburskim, dotyczące się kamieni Mikorzyńskich. P. Baudouin dowodzi, że takie formy językowe, jakie na tych kamieniach wyczytano, są niemożliwe.

P. K. Szulce przedstawia następnie argumenta, jakie przytaczają pp. Malecki i Courtenay na poparcie swych zdań, jako też wzmianki w krotkich, okolicznościach i względy archeologiczne, paleograficzne i formy lingwistyczne, które zdają się zbijać za patrywania uczonych i bardzo biegłych w swym fachu profesorów. Przypomina, że Helmod opisując świątynię pogańską Słowian w Retrze, powiada, że pod posagami bóstw były napisy, że w Sądzie Libuszy o deskach prawodnych jest mowa, że Mlich Chrabr wyrażenie donosi, iż przed ułożeniem Cyrilleja przez Cyrilla, jeżeli nie używał greckiego, ale łacińskiego pisma, to czytali i pisali swemi czerkami i kresami, że wedle sag skandyńskich Wanowie (Słowianie) a mianowicie ich mędrcze Kwasir nauczyli Ażów (Skandynawów) pisać. To pewno, że runy w Skandynawii bardzo były rozpowszechnione, napotykały się też nie rzadko w Niemczech, gdzie ich odmiennie nazywają markomańskimi i alemańskimi. Zresztą pismo etruskie, które nie tylko w Etrurji i północnych Włoszech, ale w Alpach i aż do Dunaju, w Reeci, Vindelicii i Daeci było rozpowszechnione, przedstawia te same typy, co runy, choć na niektóre odmiennie liter. Dla tego Kucharski uważał napisy na hełach styryjskich za runiczne, choć one są etruskie. P. Szulce pokazuje podobizny jednego i drugiego alfabetu i niektóre napisy przekopiowane z notatek Mommsena a pomiędzy, innemi helmy owe styryjskie i napisy na nich. Dalej pokazuje napisy małoazyjskie z czasów antycznych, zaczynające się od wyrazów Ates i Baba, które również wielkie mają podobieństwo do typów runicznych i etruskich i konkluduje, opierając się na innych pomnikach w paleografii Geseniusa przytoczonych, że runy przedstawiały tylko małoazyjską modyfikację pisma fenickiego, która w pewnej bardzo dawnej epoce była w Azji Mniejszej, w północnych Włoszech, w Alpach, krajach nadmorskich, niemieckich i skandynawskich rozpowszechniona, podobnie jak charakter gotycki pisma łacińskiego w średnich wiekach. Trudno przypuścić, ażeby Słowianie mieszkający w środku, pomiędzy ludami nadnaddunajskimi i skandynawskimi, używającami pisma runicznego, lub do niego podobnego etruskiego, sami go nie znali. A gdyby go nawet nie znali tak wcześniej jak Skandynawowie, toby go przynajmniej poznali w skutek zajeścia ich kraju krótko po narodzeniu Chrystusa przez Burgundów i Gotów, ludy skandynawskie. Że Gotom nad Czarnym morzem mieszkającym runy były znane, tego dowodem jest alfabet ułożony przez Ulfila na podstawie run do tłumaczenia pisma świętego na język gotycki, jakiej to pracy w Daeci dokonali. Podobnie i za najstarsze napisy pisma słowiańskiego przez nowożytną uczoną gologolę zawiera w sobie żywioły runiczny. Wszystkie te względy i okoliczności zdają się raczej za tę przemawiać, że Słowianie pogańscy znali — niż nie znali nie tylko pismo w ogóle, ale i runy w szczególności i nie uznają nas przynajmniej podejrzawać autentyczności pomnika dla tego, że będąc znalezionym na ziemi słowiańskiej a mianowicie polskiej, przedstawia rzeczy pogańskie i nosi napisy a w szczególności napisy runiczne. Dla tego nie potrzebują one jeszcze być słowiańskie; mogłyby być skandynawskie, celtyckie lub inne.

Alle wszyscy dotychczasowi badacze kamieni Mikorzyńskich, mianowicie Lelewel, Przyborski, Cybulski, Przeglądzie i inni czytali je po słowiańsku. P. Baudouin ocenając te odczyty ze stanowiska lingwistycznego, dowodzi, że takie formy językowe, jakie powyżsi badacze na kamieniami Mikorzyńskich znajdują, są w starosłowiańskim języku niepodobne. Ani sbr nie może znaczyć z biór, jak chce mied Lelewel, ani smir nie może znaczyć (s)mir, póki, jak chcą inni. Forma Prowe mająca oznaczać bóstwo prawa jest nasamprzód niepodobna dla zamiany a na o, a powtórę o oznacza rodzaj nijaki, jakiego między bogami nie znano, ani przypuścić nie podobna; wreszcie o na a w rodzaju nijakim zamienia się tylko po miękich spółgłoskach. Forma kmet także jest nieprawdopodobna w starosłowiańskim albo polskim języku, ponieważ u nich po k i t prawdopodobnie stała samogłoska. Forma Bohdan też jest nieprawdopodobna w starosłowiańskim języku, gdyż w nim tylko go nie h tak jak to w dzisiejszym polskim stać mogło.

P. Szulce sądzi, że napis na kamieniu wyobrażającym osobę możaby czytać Smir Prowe kmet, a tłumaczyć: Zmarł Prowe kmet; na kamieniu zaś konika przedstawiającym czytać: Smir Bogdan wojin z Lutwoi, a rozumieć: Zmarł Bogdan wojak z Lutwoi. Zasięgał w tym względzie dr. Szulca zlania ks. Malinowskiego, czy sbr lub smir może mieć jakie znaczenie w staropolskim albo starosłowiańskim języku, mianowicie czy smir może znaczyć zmarł. Ks. Malinowski odpowiedział, że smir znaczy w czeskim zmarł, a to e mogło podobnie jak nasze ó (scie)niene brzmieć jak i. Co się tyczy wyrazu Prowe, to ten niekoniecznie, wedle zdania p. Szulca, potrzebuje pochodzić od wyrazu prawo, a wreszcie bez zadania gwałtu napisowi, możaby czytać Prawe. Końcówka zaś e może być wedle ks. Malinowskiego oznaką przypadku piatego, użyczone może tu w miejsce pierwszego. Zdania się to nie raz, mianowicie w imionach godności oznaczających, a napotyka często w pismach ludowych serbskich. Wreszcie forma wyrazu głównego polskiego bóstwa Jesse nie jest nie innego, tylko tak nomeninativus majestatis zamiast vocativus. Może to więc być vocativus imienia bóstwa albo nomeninativus imienia bóstwa, jakim jest

np. nazwisko znanego profesora Prove'go w Toruniu. Wyraz kmet mógł już za czasów pogańskich tak się pisać i wymawiać, jak dziś, czegoś niepodobna dowodem, jak p. Szulce powiada, są wszystkie kołosa najstarszych naszych pieśni St. Wojciechowi przypisywane, w której między innymi znajduje się zwrot: Adamie ty Boży kmetciu, co siedzisz u Boga w wiecu. — Na drugim kamieniu wyraz powinien się czytać wedle alfabetu runicznego raczej Bogdan niż Bohdan, zaś forma wojin mogła, wedle ks. Malinowskiego, egzystować w dawnym języku Słowian i wojak a oznaczać. Ostatni wyraz niepotrzebował oznaczać Litwy, jak niektórzy badacze mieć chcieli, ale jakkolwiek miejscowo brzmiała w pierwszym przypadku: Lutwoja, a z przynikiem z c zyl s, s Lutwoi.

Wiece ze stanowiska lingwistycznego dalyby się wyrazi odczytane na kamieniami Mikorzyńskich wytłumaczyć i usprawiedliwić, tem bardziej, że dzisiejszy profesor ekonomii politycznej przy uniwersytecie warszawskim p. A. Bialecki, dowiedziawszy w czasie swej podróży do Mikorzyń, że kamień z Prowem na urnie spoczywał, który ulamki sam znalazł. P. dr. J. Lipski z Lewkova pod Ostrowem znalazł znów inny tego rodzaju kamień obok urny, pionowo wkopany, wśród koła z kamieni ustawionego. Z czego wnosić można, że kamienie Mikorzyńskie były rodzajem kamieni nagrobkowych.

Ze stanowiska archeologicznego autentyczności kamieni i runów Mikorzyńskich głównie z tego powodu wzbudziła wątpliwość, że figura przedstawiająca osobę bardzo jest podobna do balwanka z runami prylwicykiego, o którym nie wiadomo dotąd było, czy nie należał do liczby podobnych. Słusznie J. Kraszewski w pomienionym liście do komisji runograficznej krakowskiej pisze, że co do fałszerstw Spohnolza winny tylko, że większa część zabitych była podobną, ale nie jesteśmy pewni, czy za podstawę fałszerstwa coś prawdziwego nie służyło, oprócz źródeł kronikarskich. Spohnolz nie wpadłby na myśl tej roboty, gdyby go do niej jakieś szczątki nie pobudziły. Otóż zdaje się, dodaje p. Szulce, że Spohnolzowi za podstawę do jego fałszywej służyło dzieło Gorlaeus pod tyt. Daetylionthea wydane w Lugduni 1695.

W niem głowa ptaka wyobrażona pod nr. 342 podobna do przedstawionej u J. Potockiego na tabl. 14 nr. 32 z napisem runicznym Retra; Gorlaeus nr. 311 — u Potockiego tabl. 19 nr. 52 przedstawiający pięć twarzy: Gorlaeus nr. 467 podobny do twarzy u Potockiego z napisem Retra przedstawiający na tabl. 23 pod nr. 81, Gorlaeus nr. 137 podobny do lewka na plicy, gdzie na stronie odwrotnej waży przedstawiony u Potockiego tabl. 23 nr. 103, Gorlaeus nr. 426 podobny do talerza owalnego u Potockiego na tabl. 28 nr. 104 etc.

Alle pomiędzy rysunkami Gorlaeusza niema figury podobnej do Prowego prylwicykiego. Nie ma więc powodu przypuszczenia, iż ten ostatni jest podobny, a tem mniej powodu, że nim jest Prowe mikorzyński, gdyż inaczej musielibyśmy przypuścić, że i nazwa w Mikorzyń w celu wprowadzenia nas w błąd jest wymyślona, ponieważ wedle Helmoda kapłanem bóstwa Prowe w Starogrodzie, (Aldenburgu w Szlezwigu) był Mike.

Przez wszystkie powyższe wywody nie uważa p. Szulce bynajmniej rzeczy za załatwioną, tylko owszem pragnąłby stosownie do odebranego polecenia od runograficznej komisji krak. i dyrekcji naszego Tow. P. N. wydział historyczny i publiczność naszą zainteresować i zachęcić do badania gorliwiego jednej z najciekawszych kwestyj względem stopnia i dawności cywilizacji naszej; pragnie to tembardziej, że są pewne dane ciagle się mnożące, które spodziewać się każą, że byleby ta sprawa zajęto się seryo i gorliwie ze strony kompetentnej, możaby dojść do pozytywnego rezultatu.

Wiadoma jest rzecz, że mieszkańcy Mikorzyń twierdzą, iż kiedy przed kilkudziesięciu laty budowano karczmę Mikorzyńską, wmurowano w jej fundamenta więcej kamieni podobnych do runicznych tylko inaczej bo z ptakami, kołmi i różnemi diablami. Otóż p. Lepkowski pisze do p. Szulca, że odebrał list od p. Juliana Wężyka z Mrocznia pod Kenepnem, który wyraża oburzenie na tych, którzy śp. jego brata Felixa i Drozewskiego posiadają o fałszerstwo wyrażające wątpliwość o autentyczności kamieni mikorzyńskich. Chce się podjąć tego, aby w Mikorzyńce poszukiwania ułatwić, nawet tak dalece, o ileby na całosć karczmę gozdył.

Z drugiej strony w tej samej chwili, kiedy p. Szulce nawet ustnie miał sposobność o tej sprawie z pp. Lepkowskim i Maleckim swą zaprzęganą zamieniać, p. Dr. I. Lipski z Lewkova pod Ostrowem odkrył w swojej wsi na probostwie nowo kamień do Mikorzyńskich podobny, wyłożony, ale nie cały, tylko mniejsza jego połowa. Na nim także znajdują się jakieś krechy, o których pisze Dr. Mejer w liście do Zarządu naszego Towarzystwa, że ich niekto z oglądających w Krakowie za autentyczne nie uważa. P. Lipski posłał bowiem kamień Lewkowski do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, które już kamienie mikorzyńskie posiada. Wedle rysunku tego kamienia i znajdujących się na nim kreskach zrobionych ówkiem na brzegu listu Dr. Mejera i p. Szulca żadnych liter dotychczas się nie mogło, niewiele jednak o ile rysunek jest akuratywny. W tym względzie tylko odbicie fotograficzne możaby uważać za wierną kopię. Tymczasem miał p. Szulce sposobność widzieć się z p. Lipskiem w Poznaniu i o bliższych dowodach się szczegółach znalezienia tego nowego kamienia.

P. Lipski wyraził przekonanie, że kopię w pobliżu licznych w okolicy Lewkova i Mikorzyńca omentaryszk pogańskich, znalazłby więcej tego rodzaju kamieni i żeby on chętnie się podjął tego poszukiwania i kopania, gdyby Towarzystwo naukowe przysłało mu ludzi kompetentnych na kilkanaście przynajmniej dni do pomocy. P. Szulce więc jest zdania, że nie należy zaniedbać tak sprzyjającej sposobności i pochoptności, tak zanieść do ofiarności ze strony pomienionych obywateli na rzecz nauki i zająć się suniennem i umiejętnem zbadać okolicę Mikorzyń i Lewkova, w celu ostatecznego ustalenia lub obalenia autentyczności runicznych kamieni mikorzyńskich i przekonania się, czy w murach karczm mikorzyńskich i na ementaryszkach okolicznych nie znajduje obok potwierdzenia autentyczności dawnych, innych pomników najdolegalszej sztuki rzeźbiarskiej i pisania, jako też wyobrażeń i zwyczajów religijnych.

Wydział upoważnił p. Szulca do przedsięwzięcia wszystkiego, co i kiedy uzna za potrzebne a mianowicie też porozumienia się z Towarzystwem naukowym Krakowskim o wydelegowanie z jego strony archeologa do robienia poszukiwań na miejscu w Mikorzyńce i Lewkowie.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę, 17 listopada Salomona proroka; w kalendarzu słowiańskim Zbistawa.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 26, zachód o godzinie 4 minut 4.

Dnia 17 listopada 1370 koronacja króla Ludwika. — 1558 śmierć Bony. — 1618 sejm elekcyjny. — 1658 bitwa pod Toruniem. — 1757 śmierć Maryi Józefy, żony Augusta III.

Pojutrze w poniedziałek, 18 listopada poświęcenie bazyliki św. Piotra i Pawła; w kalendarzu słowiańskim Stanisława Kostki św.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 30, zachód o godzinie 4 minut 2.

Dnia 18 listopada 1670 pogrzeb Kazimierza W. — 1438 śmierć Stanisława Ciołka, biskupa poznańskiego. — 1655 Szwedzi oblegają Częstochowę. — 1768 manifest carcy Kataryzyny. 1778 gwarancja króla pruskiego. — 1794 złożenie broni pod Radoszycami.

Od Kościana. W drugiej połowie miesiąca lipca r. zgorzała obora dominialna w Granówku, oraz wszystko w niej mieszczące się było, składające się z krów dojnych, wołów roboczych i cieląt jednorocznych; w ogóle około 80 sztuk bydła doborowego i dwóch ratunkiem tegoż zajętych ludzi pastwą płomieni stało.

Aby wyrównać w pracy z gospodarzami kompletny inwentarz roboczy posiadającymi i nie czuć uszczerbku w nabiale, zakupiło wspomniane dominium do pracy w roli konie, w miejsce spalonych wołów, nieco wołów i potrzebną ilość dojnych krów krajowych. Właściciel krów kłucza p. K. Niechajowski oprócz tego sprowadził przed 8mi dniami bydło do rozplodu wprost z Szwajcaryi z kantonu Bern — wszystko bardzo ładne, maści czarno-ści. Wzrost, budowa, kość, jedyną słowem należąc one będzie do najpiękniejszych okazów, jakie Księstwo nasze posiada.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Tygodnika Wielkopolskiego** wyszedł No 46, i zara. Uwagi nad wyobraźnią przez Juliana Ochowicza. (Dokończenie). — Obrzki Ilewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarr. (Ciąg dalszy). — Obejść się, obyć się. — Mam dwa domy. — Frazeska sceniczna w 3 aktach, przez Włodzimierza Wolskiego. (Ciąg dalszy). — Przegląd literacki: O kawał ziemi, powieść Michała Bałuckiego i Elia powieść Kazimierza Chłędowskiego. — Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Polskie. — Skrzynka do listów.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 16 listopada.

HOTEL FRANCUSKI: Chroński z rodz. z Rosji, Kościelski J. z Szarleja, Ks. Sulkowski J. z Rydzyni, Hr. Łubieński z Gniezna, Zagrzecki z Bendutowa, Szczawinski z Janówca,

Glebocki z Psarskiego, Treskow z Krzyszyna, Taczanowski z Choryni, Korytkowski z żoną z Zielica.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wrocław, 14 listopada. Cały ubiegły tydzień bardzo był dżdżysty, przekropny, a termometr wskazywał tylko cztery stopnie ciepła. Stan siewów gospodarzy ogólnie zadowalnia, tylko na myszy polne z niektórych okolic zachodzą skargi.

W Anglii — chwilowo bardzo znaczny dowóz pszenicy z granicy, niemniej jak nowe podwyższenie dyskontu w banku angielskim utrzymują słabe usposobienie targów i ceny w przecięciu o 1 szyl. na kw. notowano niższe. Piękne ziarno jednak po najwyższych cenach przeszłego tygodnia łatwo znalazło kupca. — 1 dowóz ziemniaków za granicę, mianowicie z Francji, Belgii i Niemiec do tego kraju bardzo był znaczny, tak, że w jednym tygodniu do samego Liverpoolu przybyło 12,300 worków kartofli.

Dowozy tegoroczne pszenicy i maki z zagranicy do Anglii, choć wprawdzie dosyć wielkie, nie wiele jednak są większe od przeszłorocznych, gdy tymczasem deficyt kraju do zbóż i kartofli bez porównania jest większym od przeszłorocznego.

Targi francuskie bez zachwiania pozostają stale i ceny przeszłotygodniowe wszędzie się utrzymały. Marsylja ożyła ciągle wywóz do Włoch i Szwajcaryi, a w Paryżu mąka nawet trochę wyżej notowana była.

Belgia pod wpływem zwiększonego dowozu nieco słabsze usposobienie miała, w Holandji przeciwnie zmniejszony dowóz spowodował wprawdzie pewną spokojność handlu, lecz za to wzmożono usposobienie.

W prowincjach nadreńskich pokup był dobry i ceny stałe; południowe Niemcy zaś w zakupie nieco obojętniejsze. — Dowóz zboża do Szczecina z Rosji już znacznie osłabił i pewną wkrótce całkiem ustanie.

Środkowe i wschodnie Niemcy, pomimo chwilowych fluktuacji stałe utrzymały ceny, a na naszej dzisiejszej giełdzie żyto notowano wyżej. Za 1000 kilo pszenicy na ten miesiąc 85 tal.; żyta żyta na ten miesiąc 60 tal.; na listopad-grudzień 58 tal.; na grudzień-styczeń 58 tal.; na kwiecień-maj 1873 roku 58 tal.

Targi nasze przy średnim dowozie dość stałe utrzymały ceny, a piękne ziarno pszenicy i żyta bardzo dobrze znalazło popyt. Jęczmień, owies, rzep i koniżyna przy niezłym pokupie; groch, wyka, lubin — słabiej.

Na ostatnim targu notowano:

Pszenica za 100 kilogr. (200 funtów) biała	7½ — 9½ tal.
Żyto	5½ — 6½ "
Jęczmień	5 — 5½ "
Owies	4½ — 4½ "
Groch	5 — 5½ "
Wyka	3½ — 4 "
Lubin	3½ — 4 "
Koniżyna za 50 kilogr. [100 funtów] biała	17½ — 21½ "
Rzep	9½ — 10½ "
Rzepak	9½ — 10½ "

Okowita bez zmiany, za 100 lit. [100 kwartpolsk.] 100° Traleśa w miejscu 18 tal., na ten miesiąc i na listopad-grudzień 18 tal., na styczeń-luty 18 tal., na kwiecień-maj — tal. na czerwiec-lipiec 19½.

Banknoty austr. po 93 tal. za 150 flor.

Banknoty rosyjsko-polskie po 83 tal. za 90 rubli.

Bank różniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. Filia wrocławska.

* **Maka.** Berlin, 15 listopada. Pszena Nro. 0 12½-11½ Nro. 0 i 1